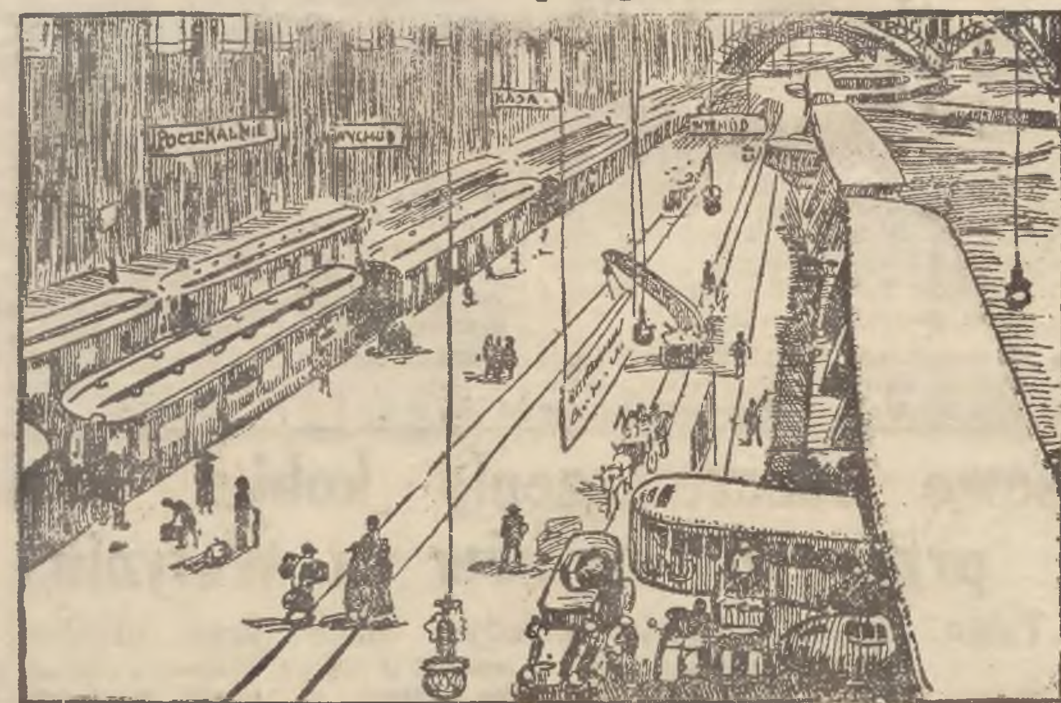
GONIEC KRAKOWSKI ◙ 50 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 13·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 15·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. Kraków, Piątek 18 lipca 1919. Nr. 191.

W mieście przyszłości.



Stacya dla aparatów komunikacyi powietrznej.

Pogłoska o nowym zamachu stanu w Warszawie.

Naczelnikiem państwa Paderewski, premierem Dmowski?

Warszawa. (Telefonem) „Kuryer Poranny“ podaje jako curiosum pogłoskę, krążącą w kołach sejmowych, że **jest projektowany nowy zamach stanu. Termin zamachu naznaczono na 25 lipca. Naczelnikiem państwa miałby zostać w razie udałego zamachu premier Paderewski,** oczywiście pod pewnymi warunkami. **Prezesem ministrów byłby Dmowski, wodzem naczelnym Haller, szefem sztabu Dowbor-Muśnicki. Wszyscy wybitni działacze lewicowi mieliby być uwięzieni.** Nowy gabinet miałby posiadać charakter **wybitnie narodowo-demokratyczny,** t. j. składaliby go ludzie wystawieni przez spiskowców. Jest rzeczą charakterystyczną, że wieczorne dzienniki endeckie nie dementują pogłoski „Kuryera Porannego“.

Zbrodniczy zamach na pociąg Hallerczyków.

Ofiarą padło kilkunastu żołnierzy. — 6 wagonów zniszczonych.

Poznań. (Telefonem). Na stacyi Kolankowo, na linii kolejowej, wiodącej z Berlina do Poznania, **dokonano zamachu na pociąg, wiozący Hallerczyków. Użyto w tym celu pocisku wybuchowego, który zniszczył 6 wagonów. Ofiarą padło kilknnastu żołnierzy polskich. Oprócz zabitych są i ranni.** Na razie szczegółów brak.

24 lipca wojska polskie zajmą Prusy zachodnie

Berlin. (S. tel. wł.). Pisma berlińskie dowiadują się z rzekomo wiarygodnego źródła, że **już dnia 24 bm. polskie oddziały wojskowe zajmą Prusy zachodnie. Władze pruskie poczyniły już przygotowania celem oddania Polakom administracyi.** Charakterystycznem jest, że nawet „Berliner Tageblatt“, który dłuższy czas zajmował nieprzejednane stanowisko, wzywając do nieoddawania Polakom przyznanych im przez konferencyę ziem, obecnie **zmienił front i nawołuje do nawiązania stosunków z Polakami, celem pokojowego i pomyślnego dla obu stron współżycia.**

Praga. (PAT) Czeskie biuro pras. donosi z Torunia: Według doniesienia z kompetentnych źródeł z Gdańska, **Niemcy z początkiem września opuszczą ziemie, które mają być wydane Polakom. Po odejściu niemieckich wojsk z Torunia przyjdą do Torunia 2 polskie pułki.**

Na progu rokowań polsko-czeskich.

Kraków, 17 lipca.

Długo oczekiwane konferencye polsko-czeskie, mające być dalszym ciągiem, a może nawet już zakończeniem konferencyi praskich premiera Paderewskiego, w najbliższym już czasie — mimo chwilowego ich odroczenia — rozpocząć się mają w Krakowie.

Śląsk Cieszyński, Spisz, Orawa, okręg czacki, a wraz z tymi obszarami cały naród polski śledzić będzie bacznie przebieg konferencyi i z niecierpliwością oczekiwać rozstrzygnięcia. Pora bo już najwyższa, aby w sprawie losów i przyszłej przynależności tych obszarów, nad którymi od długich miesięcy wiszą mgły niepewności, obszarów trawionych gorączką oczekiwania i męką niepokoju, padło wreszcie ostateczne, rozstrzygające słowo.

Sprawy te dłużej już w zawieszeniu pozostać nie mogą i nie pozostaną, a to tem więcej, że **do szybkiego ich uregulowania prze koalicya.** Albo my sami, to jest Polacy i Czesi, spór ten bez interwencyi obcej rozstrzygniemy, albo zająć się nim i rozstrzygnąć go będą musiały państwa koalicyi. W obu wypadkach **winniśmy spodziewać się korzystnego dla siebie wyniku.**

Sprawa nasza jest jasna. Polskość Śląska Cieszyńskiego, Spisza, Orawy i okręgu czackiego jest tak, nawet dla Czechów samych, niewątpliwa, jest tak dalece cyframi statystycznemi i mapami, skreślonemi nawet przez czeskie powagi naukowe udowodniona, że **wszelkie rozstrzygnięcie, któreby nie uwzględniło naszych uprawnionych życzeń i nadziei — nie miałoby żadnych szans trwałości.**

Zaprotestowałby przeciw temu bezpośrednio zainteresowany lud polski, odrywany gwałtem od pnia macierzystego, nie zniósłby krajania swego żywego organizmu — naród polski, naród znany w Europie i świecie z tego właśnie, **iż z praw swych rezygnować nie umie, że krwią swą obficie gotów je zawsze popierać aż do skutku, aż do zwycięstwa!**

Czesi, którzy w sporze polsko-czeskim przeciwstawiali zawsze prawom naszym swą czczą kazuistykę i... huci zaborcze — powinni mieć tę naszą właściwość narodową na uwadze, gdy będą przystępować do konferencyjnego stołu.

Właśnie w przededniu niemal rozpoczynających się konferencyi krakowskich, oficyalna „Czesko-słowacka korespondencya“, wydawana w Paryżu, przyniosła artykuł, przemawiający za takiem ułożeniem stosunków czesko-polskich, **iżby Czecho-słowacya mogła się czuć od strony Polski bezpieczna** W artykule tym jednak z góry podkreślono, że Polacy — rzekomo — **„mają daleko więcej interesu w tem, aby żyć z Czechami w pokoju i przyjaźni“ aniżeli Czesi.**

Jeśli Czesi sądzą, że dla samego jedynie „pokoju i przyjaźni z Czechami“, Polacy zechcą dopuścić do uszczuplenia swego narodowego, a drogo w przeszłości i teraźniejszości okupionego, stanu posiadania, to znajdują się w grubym błędzie.

Do pokoju z Czechami nigdybyśmy nie doszli w drodze biernego podporządkowania się zadanemu nam gwałtowi, tem mniej zaś do... przyjaźni!

Przyjaźń naszą mogą Czesi kupić tylko zrezygnowaniem z zaboru każdej piędzi polskiej ziemi, która w drodze zdradzieckiego gwałtu lub przypadku weszła chwilowo w ich posiadanie. Inaczej jej nie zdobędą, inaczej u granic swych będą mieli w narodzie polskim potężnego, potężniejszego od siebie wroga.

Lecz źródło czeskie, na które powołaliśmy się powyżej, powiada, że Polacy mają **więcej interesu** w tem, aby żyć z Czechami w pokoju i przyjaźni. Zdanie to niczem nie zostało poparte, a przeczy mu choćby stosunek liczebny obu narodów. Kilkomilionowe Czechy — przedewszystkiem w swoim **własnym** interesie — winny tak pokierować sprawami spornemi, aby 30-milionowy naród polski nie był zmuszony do zajęcia wobec młodziutkiego państwa czeskiego pozycyi wrogiej, gdyż gniew takiego narodu bywa niekiedy w skutkach swoich strasznym.

Z narodem polskim, nawet poćwiartowanym i w jarzmo niewolnicze wtłoczonym, liczyły się bardzo i obawiały się skutków jego gniewu **daleko większe potęgi, aniżeli świeżo sklecona Czecho-Słowacya,** sklecona— na podobieństwo sztucznego zlepku norodowościowego, jakim np. były Austro-Węgry — z Czechów, Niemców, Słowaków, Węgrów, Rusinów, a na dodatek jeszcze z... Polaków!

Jeśli Czesi, mimo perspektywy pięciokrotnej irredenty w łonie własnego organizmu państwowego, odważają się jeszcze na bufonadę wobec Polski, to jest to już wybitny dowód ich lekkomyślności, która zastosowana w polityce wydaje niekiedy bardzo smutne rezultaty.

My ze swej strony nie taimy bynajmniej, iż pragniemy zgody z Czechami, pragniemy, aby w stosunkach naszych wzajemnych zapanować mogła jak największa harmonia, pragniemy tego zresztą nie tylko w stosunku do Czechów, ale w stosunku do wszystkich swoich sąsiadów.—

Prawdziwej jednak zgody nie podobna budować **na gwałcie, a Czesi** w stosunku do Polski na tę **właśnie drogę wstąpili**, kopiąc przepaść pomiędzy sobą a nami. Wprawdzie francuski aforyzm polityczny powiada: „il n'y a pas d'abime, que la politique ne puisse pas remplir", zasypanie jednak owej przepaści, wytworzonej przez Czechów należy, rzecz oczywista, do — Czechów. Najlepszą zaś ku temu okazyę nastręczają oczekiwane w najbliższej przyszłości rokowania.

(— **cki).**

. . .

Dowiadujemy się, że termin odbyć się mającej konferencyi między Polską a Czecho-Słowacyą z powodów technicznej natury, od obu Rządów niezależnych, zostanie później ustalony.

Urzędnicza nędza w Małopolsce

dochodzi do punktu kulminacyjnego.

Kraków, 17 lipca.

Stała się rzecz niesłychana, rzecz w praworządnem społeczeństwie prawie niemożliwa — oto sędziowie Małopolski, zmuszeni niechęcią **rządu** do tutejszego stanu urzędniczego, grożą strajkiem na wypadek, jeżeli ich słuszne życzenia nie zostaną uwzględnione. Wprost nieprzyjazne stanowisko rządu zmusza **sędziów do zbierania funduszu strajkowego!!!**

W podobnem położeniu, jak sędziowie, są wszyscy urzędnicy tutejsi, **płace ich, wymierzane skąpo przez rząd austryacki, nie zostały przez rząd warszawski poprawione i nie pozwalają nawet na marną egzystencyę.** Dość rzucić okiem na ostatnie strony dzienników i przeczytać ustawiczne anonse o chęci sprzedaży fortepianów, bluzek, szaf, **ba, nawet części garderoby i trzewików, oferowanych niewątpliwie przez urzędników**, aby się przekonać, jak daleko dochodzi nędza naszej urzędniczej inteligencyi, broniącej się przed głodem lub nieuczciwem zarobkowaniem w formie łapówek. Bo **nikt nie śmie twierdzić**, aby w dawnej Galicyi byli urzędnicy przekupni. Tej rosyjskiej zarazy nie znano u nas, a **honor urzędniczy stał wysoko.**

Aby mieć obraz, jak mizernie są wynagradzani urzędnicy w Małopolsce, wystarczy przytoczyć kilka cyfr, dotyczących płacy. Weźmy pod uwagę pobory już wysokiego urzędnika, bo **starosty**, względnie radcy w VII. kl. rangi. Daty te wzięliśmy jako pozycye mniej więcej środkowe w hierarchii urzędniczej. Płaca ta wynosi **rocznie 4.800 koron**, a t. zw. dodatek aktywalny w najwyższym wymiarze (Kraków, Lwów) 1.288 **koron**, razem 6.088 koron — słownie **sześć tysięcy** koron rocznie, jako pobory, wliczalne i to nie w całości, do emerytury. Reszta, zależna poniekąd od fantazyi władz przełożonych, do emerytury nie jest wliczalna. Reszta ta jest nie wysoka, wynosi bowiem dla żonatego z jednem dzieckiem 6.960 koron rocznie. Razem tedy otrzymuje taki „pan" starosta, czy radca w Krakowie rocznie 13.840 koron, czyli **miesięcznie 1.153 koron 33 hal.!!** Z tego musi utrzymać siebie i rodzinę, opłacić mieszkanie, światło i opał.

W tych warunkach bierze w łeb niemieckie przysłowie: „do życia za mało — do śmierci za dużo", — bo istotnie w razie śmierci musi zabraknąć pieniędzy na koszta pogrzebu.

Na razie sztukują ludzie biedę ubocznymi zarobkami, sprzedażą urządzenia domowego, **dzieci ich piszą po biurach lub dają lekcye,** ale to wszystko nie wystarczy na długo. Zbyt naprężona struna gotowa pęknąć, a że głód to zły doradca, muszą nastąpić **objawy fatalne dla całego społeczeństwa.**

Rząd warszawski dotuje funkcyonaryuszy w Królestwie znacznie lepiej, a ostatnio przyznał im osobne dodatki, **nie może się jednak zdobyć na zrównanie urzędników galicyjskich z funkcyonaryuszami z Królestwa.** Przyczyną tego jest niesłychana ignorancya stosunków b. austryackiego zaboru, a przedewszystkiem jakieś, niczem racyonalnem nie uzasadnione traktowanie Galicyan jako czynnika obcego. Przedewszystkiem sama Warszawa zagarnęła dla siebie wyłączny patent na polskość i patryotyzm, choć częste afery paskarskie i aresztowania tamtejszych urzędników bardzo nieciekawe rzucają światło na ten specyalny patryotyzm.

Jeżeli już napomknęliśmy o ludności b. Galicyi, to niepodobna przepomnieć, że cały **listopadowy zamach stanu** został przeprowadzony w Galicyi, pełnej jeszcze wojsk obcych, prawie wyłącznie siłami **tutejszych oficerów i urzędników Polaków w mundurach austryackich.** Toć oficerów legionowych było stosunkowo bardzo nie dużo, gros sił, działających w zamachu, stanowili znani z patryotyzmu urzędnicy galicyjscy w mundurach wojskowych lub bez, ich bracia, ich synowie i nasze polskie, prawdziwie miłujące Ojczyznę kobiety. Tego rząd warszawski, a raczej tamtejsza urzędnikierya, nie sięgająca umysłem poza rogatki stolicy, nie widzi, czy nie chce widzieć, a co gorsza, do niedawna jeszcze uważała Polaka w austryackim mundurze za wroga, w rosyjskim jednak za dobrego patryotę.

Ten pogląd na sprawę, jakkolwiek boleśnie o tem pisać, powoduje głównie niechęć do Galicyi, a cierpią na tem przedewszystkiem ci, którzy w urzędach, dalibóg niewątpliwie lepiej niż w Kongresówce pracują.

Ostatni czas, aby Warszawa zmieniła poglądy, ostatni czas, aby pracowników polskich w Galicyi zrównała z funkcyonaryuszami Królestwa i to nie już w imię patryotyzmu, lecz w imię najprostszej sprawiedliwości. Niechajże **rząd warszawski zrozumie, że nie wolno krzywdzić żadnego Polaka, dlatego, że żył pod innym zaborem, niż pod rosyjskim.** Niechże raz już zginie uczucie, że Galicya, niemiłosiernie przez Austryę wyzyskiwana, nadal została kopciuszkiem.

Dr. K. S.

Masowe bezczeszczenie kobiet polskich przez bolszewików na Wołyniu.

Tylko wojsko polskie położyć może kres orgiom!

Warszawa, 16 lipca.

Jeden z najwybitniejszych działaczy kresowych, ks. prałat Sznarbachowski, zamieszcza w pismach warszawskich potworny opis gwałtów bolszewickich, dokonywanych na rodaczkach naszych, prosząc zarazem imieniem tamtejszej ludności o rychłą pomoc wojskową.

Oto co pisze czcigodny kapłan:

Pomimo **niesłychanych gwałtów, jakich dokonywują** systematycznie na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie **nad kobietami i dziewczętami polskiemi bolszewicy ukraińscy i moskiewscy,** ogół społeczeństwa albo wcale o tem nie mówi, albo wspomina o pojedynczych faktach, otaczając je tajemnicą, prywatnie, ściśle, poufnie.

Przyczyną tego zjawiska jest szlachetność polska i rycerską, cześć Polaka dla kobiety, której dobrego imienia nie wolno narażać przez wyjawianie, dla stwierdzenia gwałtów, popełnionych przez bolszewików.

Sądzę, że szanując cześć niewieścią, powinniśmy jednak podawać znane nam i stwierdzone fakty gwałtów nad kobietami i dziewczętami, powinniśmy stwierdzać wiarygodność spełnionej zbrodni przez oświadczenie, iż w odpowiednim czasie i przed komisyą imiona te będą wymienione.

A gwałty te są istotnie niesłychane!

Straszną jest zbrodnią gwałcenia niewinnej dziewczyny, lecz **potwornością jest znęcanie się nad sercem biednych matek, zniewalanie i zmuszanie ich do patrzenia na gwałt, dokonywany nad córką. A fakty takie są zanotowane i w Młynowie i w innych wioskach i osadach polskich na Wołyniu, na kresach południowo-wschodnich.**

Hersztem tych zbrodni jest szef bandy bolszewickiej, **Szeleściuk.**

Kobiety żony gwałcone są przez bandy bolszewickie, przychodzące „na postój" czyli na noclegi, li tylko wyłącznie do chat polskich. **Mężów, o ile są w domu, żołnierze bolszewiccy wyganiają kolbami do stodoły.**

Mężowie z płaczem prosili mnie o „rozwód" z żoną, zgwałconą przez bolszewików. Wiele trudu mnie kosztowało, aby przekonać biednego męża, że żona jego, przez gwałt dokonany, **nie stała się nierządnicą, lecz tylko męczennicą i że przez to nie powinien opuszczać nieszczęśliwej żony.**

Najstraszniejszą jest rzeczą, że **wiele pogwałconych kobiet i dziewcząt zostało zarażonych i uległo chorobom wenerycznym,** przeważnie luesowi (syfilisowi), a że **wogóle nie ma szpitali i lekarzy, przeto los biednych kobiet i dziewcząt jest okropny.**

Znam wypadki, gdzie żona, bojąc się męża, milcząc o gwałcie dokonanym i **nie przyznając się przez niemądrą pruderyę do choroby wenerycznej, udzieliła jej mężowi.**

Z tych okropności wyratować może ludność szybkie objęcie terytoryum Wołyńskiego, ewentualnie kresów południowo-wschodnich przez wojska polskie, od których jedynie polska i rusińska ludność wygląda ratunku i ocalenia.

—o—

List z Paryża.*)

Młody, a jednak stary przyjacielu!

Chciałeś, bym Ci pisał z Paryża nie o polityce, nie o wszystkich fazach światoburczej burzy, lecz o tem co w nas obu najgłębiej tkwi, co niesie w żyłach nasza krew romańska, co w uszach ciągle i od wieków brzmi hymnem potężnego, pełnego i pięknego życia. I gdyby nie o Ciebie szło, mój młody a jednak bardzo stary przyjacielu, nigdybym tu nie wziął pióra do ręki. Zrozumiesz przecież, że w Paryżu nie może mi się chcieć **pisać o życiu,** lecz tylko **żyć** i pławić się w romańszczyźnie i w tym niewysłowionym uroku, którym jedynie można określić **istotę** Paryża.

Lecz tym razem w atmosferze paryskiej nie odrazu odrodziła się żywiołowa chęć życia takiego, jak my obaj je rozumiemy. Stało się coś dziwnego. Paryż jak gdyby jeszcze niezupełnie dowierzał, że piękna jego nie zeszpeci więcej śliski potwór z żelaza, granat z dalekonośnego działa, czy bomba z pruskiego latawca. Z pod olbrzymich brwi Arc de Triomphe'u wyziera niepewność, na promieniach upalnego słońca niesie się dziwny smętek; w ruchu ulicznym szumi nietylko mechaniczne życie jednej ze stolic świata, lecz także jak gdyby nerwowy niepokój.

I nie pojmujesz, jak bardzo mnie to gnębiło, bo nie wiesz, czem był i jest dla mnie Paryż. Co gorsza nie wiesz, czem mimo Twej woli i wiedzy jest on dla Ciebie.

Oto zdawałoby się, że po wielkiej a dla Francyi zwycięskiej wojnie, zostali w Paryżu tylko starcy, dzieci, kobiety... no i Amerykaanie. Dużo, bardzo dużo oficerów i żołnierzy amerykańskich!

Gdzież ta wykwintna młodzież bulwarowa, gdzież te barwne postacie apaszów w aksamitnych kurtkach, w bufiastych pantalonach, w czerwonych chustkach na szyi, w przedziwny sposób łączące w sobie dzikość bandytyzmu ze starą kulturą gallo-romańskiej rasy? Cała reszta młodzieży francuskiej, co cało wyszła ze śmiertelnych zapasów, jeszcze na froncie, Straż nad Renem, mimo agitacye komunistyczne, każdej chwili gotowa ruszyć naprzód dla zapewnienia owoców zwycięstwa. W Paryżu samym bardzo rzadko widzi się zmęczone, zmizerniałe postacie francuskich oficerów i żołnierzy, widocznie tylko takich, którzy naprawdę już są niezdolni do służby frontowej.

Gdzież ta łatwość materyalnego życia, która przy bogactwie estetycznem i wogóle wrażeniowem Paryża czyniła z niego raj dla najbiedniejszych i najbardziej uroczych cyganów z całego świata? Szumiące ongi artystyczną wrzawą i cygańską swawolą kawiarnie Montparnasse'u, ten Dome, tą Rotonde, ta Closerie des Lilas zaledwie późnym wieczorem zapełniają się szaremi postaciami, wśród których prawie nie dojrzysz tak dobrze znanego typu szwedzkiej malarki lub włoskiej modelki. W tej szarzyźnie aż Ci dziwno, że spotykasz jeszcze najlepszą ongi tancerkę tanga, marokankę Aiszę, z bronzu ulaną — aż Ci dziwno, gdy Ci pokazują obszarpanego Japończyka, syna bogatego Samuraja, który woli w nędzy żyć na małej przestrzeni, między Dome'em a Rotonde'ą, z łaski małej midinetki, niż „panować" na ojcowskim feodalnym zamku. Jeden, może jedyny, malarz Polak stary mój „copain" dzierży dumnie sztandar Montparnasse'u. Nic się nie zmieniło ani w nim, ani na nim, ani w jego malutkiej pracowni, przy Cite Falguicre, pełnej spłowiałych makatek i wdzięcznych obrazków, a zapełnionej do reszty szerokiem łóżkiem, sofą, primusem i patelnią. Ten twardy Polak przeżył już kilka pokoleń Montparnasse, przeżył jego świetność i obecny upadek, jest żywą historyą i biografia wszystkich jego oryginalnych postaci i awansuje powoli, rzec można, na patryarchę tej cygańskiej dzielnicy Paryża.

Pytam o „Bal Buillier", najbardziej żywy, naj-

*) Wskutek niedomagania komunikacyi z Paryżem otrzymaliśmy ten list dopiero teraz. Zamieszczamy go jednak, ponieważ nie stracił aktualności.

Wymordowanie stanisławowskich studentów-ochotników.

Nowe okrucieństwa hajdamaków.

Lwów.

Korespondent „Gazety Wieczornej" donosi.

Od tutejszego proboszcza rzym.-kat. ks. kanonika Jana Świądra dowiaduję się, że żołnierze ruscy zamordowali w okrutny sposób w Niżniowie za Dniestrem **siedmiu studentów-ochotników Polaków ze Stanisławowa, wziętych do niewoli.** Zadawali zaś im tak straszliwe męczarnie, iż gdy w cztery dni po fakcie rodzice pomordowanych przystąpili do ekshumacyi zwłok, nie byli w stanie rozpoznać swoich dzieci, tak bowiem **straszliwie były twarze zmasakrowane.** Agnoskować zdołano trupy dopiero po znakach na bieliźnie.

Okrutny mord ruski na księdzu-staruszku.

Lwów.

Podczas swego pierwszego odwrotu **wpadła banda zbolszewiczałych żołnierzy ruskich na plebanię łacińską we wsi Parchowej pow. buczackiego** i zrabowawszy doszczętnie wszystkie pokoje, zniszczyła meble, których unieść ze sobą nie mogła, **uprowadziła ze sobą do lasu sokołewskiego ks. prob. Dziuglewicza, kilkudziesięcioletniego staruszka. Obdarłszy nieszczęsnego do naga, rzuciła się ta zezwierzęcona zgraja** mianująca się „żołnierzami ukraińskimi",**na bezbronnego starca i pastwiła się nad nim przez parę godzin, zadając mu niewysłowione katusze. Z umysłu żołnierze strzelali do powalonego już na ziemię z bliska tak, by go tylko zranić.** Dopiero na natarczywe, błagalne prośby katowanego staruszka o skrócenie jego mąk, **dobili go kolbami, rozpłatawszy mu głowę, że aż z niej mózg wytrysnął.**

Kochanek — rabusiem.

Romantyczna przejażdżka. — Sprytny adorator. — Kradzież milionowych klejnotów.

Budapeszt.

(I.) Policya budapeszteńska zaaresztowała za rabunek b. porucznika Hugona Neya, który przed przewrotem komunistycznym zajmował stanowisko komendanta dzielnicowego w wojskowej policyi budapeszteńskiej. Po przewrocie komunistycznym nawiązał por. Ney stosunek z „przyjaciółką" zmarłego przed niedawnem milionera Kohnera, panną Baby Becker, która odziedziczyła po zmarłym baronie milion koron w gotówce i klejnoty wartości pół miliona koron.

Panna Becker w chwili niebezpiecznej szczerości wyznała ukochanemu, iż przechowuje swe skarby w tajemnej dla wszystkich skrytce. Niedługo potem postanowili kochankowie udać się na letnie wywczasy nad jezioro Platten i w celu omówienia szczegółów podróży naznaczyli sobie schadzkę w mieszkaniu p. Becker. Sprytny adorator przybył na umówione miejsce na pół godziny wcześniej przed oznaczonym terminem, i korzystając z nieobecności swej wybranki zdoła wydobyć klejnoty z jemu tylko wiadomego ukrycia. Nie tracąc zaś zimnej krwi z najspokojniejszą miną po dokonaniu dzieła oczekiwał jej przed domem, poczem natychmiast udano się w pełnej najróżowszych nadziei i zapowiedzi podróż. Po powrocie dopiero z romantycznej wycieczki przekonała się oszukana niewiasta o zdradzieckim podstępie swego „przyjaciela", który nie zdołał umknąć przed okiem władzy i został natychmiast aresztowany.

Straszne morderstwo w Bodzanowie k. Wieliczki.

Bandyci mordują z zemsty całą rodzinę karczmarza.

Kraków, 17 lipca.

(T) Wczorajszej nocy nieznani dotąd bandyci dokonali strasznego morderstwa, wyrzynając w pień całą rodzinę karczmarzy Finkelsteinów. Stało się to we wsi Bodzanowie, oddalonej 6 do 7 kilometrów od Wieliczki. Za wsią stoi przy głównej drodze do Wieliczki stara, samotna karczma, którą tamtejsi mieszkańcy nazywają „Nalepianką".

Słynie ona na całą okolicę z dobrych wódek, piwa, gdzie odbywały się zawsze chrzciny, pijatyki, bijatyki i wesela. Usłużny i grzeczny karczmarz p. Finkelstein chciał o każdej porze każdemu wygodzić i usłużyć, kto tylko do niego zaszedł w gościnę.

TAJEMNICZE ODWIEDZINY O PÓŁNOCY.

To też nie dziwiło kilku rzadkich przechodniów, gdy o północy idąc koło karczmy, ujrzeli dobijających się do drzwi kilku mężczyzn; potem zabłysło w oknach światło, a pan Finkelstein, zbudzony ze snu, w zarzuconym na prędce chałacie puścił do środka spragnionych wypoczynku a spóźnionych cokolwiek gości.

„Nie byli to ptakowie,
Ale kawalerowie"...

mówi gdzieś pieśń ludowa. Nie byli to zwykli podróżni, ale opryszki, z ukrytymi nożami w zanadrzu.

CO ZOBACZYŁ PEWIEN PRZECHODZIEŃ O ŚWICIE?

Już dnieć zaczynało i szedł sobie jakiś biedny chłopina drogą koło karczmy. I dało mu się spojrzeć ku oknom karczmy, — a tam w karczmie światło...

— Kiż ta djasi, że Finkelstein o tej godzinie jeszcze lampę świeci?!!! — mruknął chłopina.

CO ZOBACZYŁ CHŁOP PRZEZ OKNO?

Spoglądnął ciekawy chłopina przez okno karczmy do wnętrza i cofnął się przerażony i przeżegnał się ze strachu...

Na stole dopalała się łojowa świeczka. Obok stały trzy szklanice z niedopitem piwem. **A tam na podłodze pięć ludzkich trupów,** a obok kałuże krwi. Przerażony chłop począł wołać ratunku.

Zbiegli się sąsiedzi, weszli do środka.

Oto na podłodze leżał już martwy karczmarz Finkelstein, jego żona, siostra jego żony i dwaj niedorostki, bracia Finkelsteinowej. Cała posadzka zalana krwią, również zbroczone pierzyny i poduszki, gdyż zbóje mordowali leżących w łóżkach i alkierza przyciągali ciała do izb ygościnnej.

KTO POPEŁNIŁ ZBRODNIĘ?

Na razie nie natrafiono na ślad zbrodniarzy. Różne krążą przypuszczenia po wsi Bodzanowie. Opowiadają między innemi, że przed pewnym czasem do karczmy Finkelsteina włamali się bandyci i okradli go. Jednego z bandytów wyśledzono i oddano władzom. Jego zapewne towarzysze ze zemsty zamordowali Finkelsteina i jego rodzinę, gdyż nie stwierdzono dotychczas, by dokonano rabunku.

Bandytów było zapewne trzech, gdyż na stole stoją jeszcze trzy szklanki z niedopitem piwem, a na podłodze pozostawiono tak, jak je znaleziono, pomordowane ofiary aż do dzisiejszego przyjazdu komisyi sądowo-lekarskiej

Finkelsteinów wymordowano nożami.

bardziej swojski, z tanecznych lokali Paryża, gdzie przez lat dziesiątki, dwa razy w tygodniu, tańczyło po kilkaset par artystów i innych cyganów, ouvrier'ów i midinetek, a często także smokingowych panów i brylantowych pań z t. zw. towarzystwa. Tu szczery szał taneczny bez żadnych „arriere pensees", w najszczerszej swobodzie a bez frywolności, dochodził do najwyższego napięcia. Tu rytmicznym ruchem ciał, to rozmarzonym w tango, to rozhuśtanym w „One step'ie, to rozszalałym w maciczy, wyśpiewywała się ta rozkoszna, beztroskliwa dusza Francyi i także sama dusza mnóstwa obcych motyli, przyciągniętych i słodko uwięzionych jej światłem i wonią. Lecz teraz w rozległych halach balu Builier panoszy się jakaś intendentura wojskowa. A od lat pięciu już nie było owego słynnego balu „des Qua'z'arts", owego artystycznego szału kostyumowego, co po przehulanej nocy świeżym porankiem majowym wypadał na ulice Paryża, pluskał się w przydrożnych fontannach i w pełnem słońcu, na publicznych placach kończył dyonizyjską orgię.

Francya, od Franciszka Villona czy też od wiele dawniejszych jeszcze czasów tak bardzo zawsze rozśpiewana, coraz to nowe rodząca piosenki, głębokiego sentymentu pełne i namiętności — ta Francya, teraz wojująca i wojną znękana, zamilkła. Orfeusz lutnię stracił a Tyrtej nie powstał. Wojna pieśni francuskiej nie przysporzyła niczego, prócz tej „Mandelon", tego serdecznego wybuchu uczucia patryotycznego, który urasta do znaczenia drugiej marsylianki. Lecz poza tem o ile zrzadka dolecą uszu jakie dźwięki, to napewno będzie to **obca** hałaśliwa, podniecająca, lecz naiwna muzyka amerykańsko-murzyńskich „jaz bandów".

Przemieniając się zwolna w cień własny zmuszony do snucia się za gasnącem życiem, coraz smutniejszym krokiem schodzę w dół „Boul. Mich'u", a mrok zapadający wydaje mi się coraz cięższym w gęstem listowiu alei.

Nagle rozprasza go smuga świetlana, którą słońce zachodzące pokłada się rozkosznie na falach Sekwany. Od zachodu powietrze jeszcze przepełnione rozpylonem światłem. Nad tą złotą strefą malują się po niebie jakieś dziwne fiolety, jakieś bzy różowawe. Przez aleje Tuilleryi bóg słońca, Febus Apollo, prowadząc swe rumaki na nocny spoczynek, ostatniemi pieszczotami czule okrywa marmury nimf, nibyto zimne — a jednak tak bardzo żywe w barwie i ruchach, tak migotliwie pławiące się w morzu zieleni. Aż wreszcie i same pocałunki słońca błogo znużone, układają się do snu w coraz gęstszych mrokach Louvre'u, pod stopami wiecznie zwycięskiej, nigdy niezwyciężonej Nike Samotrackiej.

Wracam wzdłuż Sekwany ku Notre-Dame. Z pod gotyckich żeber, z grup starych domów o tak fantastycznie pokrzywionych frontach, z pustych uliczek od St. Etienne de Mont idzie ku mnie szmer niedosłyszalnych głosów z przed stuleci. Czule szepcze do mnie mój **stary** Paryż. A więc żyje, niepokonany w swym niezrównanem pięknie, w swym niewysłowionym wdzięku! A więc żyje to, co nie mózgiem, lecz sercem jest świata. Paris — charme du monde!

Na stopniach kamiennych, wiodących do katedry, zamajaczyła mi się w mroku wiotka postać cyganki Esmeraldy. Dalej sunie zwolna, filozofując, ksiądz Hieronim Coignard a w gospodzie pod „Gęsią Nóżką" właśnie zapalono światełko... Coraz ciszej i puściej na wybrzeżu. Wieczór pełen jest rosnącego upojenia — upojenia nieginącem pięknem przeszłości, które jak cud wyłania się przedemną na tle dalekiego szumu nowoczesnej stolicy. Z daleka dolatują jakieś znane, słodkie dźwięki: ktoś gra „operę Paryża", Luizę Carpentier'a. To Paryż znów inny, epoką, a jednak ten sam, czuły i namiętny, piękny i żywy! Za chwilę, gdy noc zapadnie, i tu także, pod te stare arkady, pod śpiące snem nieprzerwanym średniowieczne potwory Notre-Dame'u wpadnie z przejmującą melodyą, czy z pustym śmiechem, duch Paryża, ten duch z „Luizy"... **R. B.**

Kąpiel złodzieja.

Ścigany włamywacz skacze do wezbranej Wisły; na środku tonie i woła o ratunek; wyciągają go osęką. — Co z tego wynikło.

Kraków, 17 lipca.

(T) Wczoraj wśród oryginalnych akcesoryów i niezwykłych przygód, niby kinowego Arsena Lupina, ujęto znanego włamywacza i złodzieja, Karola Świgonia.

ZŁODZIEJSKA JAMA.

Policya po długich poszukiwaniach odkryła wczoraj jego kryjówkę alias mieszkanie w Ludwinowie, położone niedaleko Wilgi i Wisły. Znaleziono w jego norze cały skład galanteryjno-modnych (!) przedmiotów i garderobę męską i damską. Między innemi dwa palta (jeden „kaiserrock"), męskie krótkie futerko, eleganckie ubranie smokingowe, szlafroki i matinki damskie i wiele, wiele innych rzeczy, a także fragmenty „intime" garderoby męskiej i damskiej.

Wszysko to pan Świgoń składał z zamiłowaniem i znawstwem kolekcyonera, trzepał, okurzał, tępił mole etc. etc.

RĘKA SPRAWIEDLIWOŚCI.

Aż wreszcie policya zastała go „u siebie" i położyła na nim swą ciężką rękę.

SKOK DO WISŁY.

Po aresztowaniu prowadzono go brzegiem Wisły od Ludwinowa. Woda toczyła się Wisłą mętna i wezbrana. Gdy wtem odważny Świgoń „śmignął" do Wisły i tyle go widziano.

ŚWIGOŃ TONIE.

Wszyscy obecni ze zdumienia pootwierali usta, a Świgoń tymczasem płynął do przeciwnego brzegu.

Jednak w połowie wezbranej rzeki siły go opuszczają i woła o ratunek.

JAK GO WYCIĄGNĘLI OSĘKĄ?

Widzi to na przeciwnym brzegu stojący flisak, podpływa łódką i długą osęką wyciąga za kark z toni nieszczęsnego złodzieja.

Nie pozwolili się Świgoniowi nawet osuszyć i po kąpieli poszedł pod telegraf.

Tak złodziejom bywa.

Na tropie fałszerza marek.

Sprytny oszust posługuje się niesprytnym pomocnikiem.

Kraków, 17 lipca.

(T) Wczoraj aresztowała policya 26 lat liczącego fryzyera Hirscha Horowitza, który w ostatnich dniach **usiłował puścić w obieg fałszywe banknoty markowe.** Jak okazuje się z dochodzeń, był on w związku z niewyśledzonem w Krakowie dotąd indywiduum, a także w związku z aresztowanymi przed kilku dniami w Warszawie fałszerzami banknotów 50-markowych. Horowitz (którego podmawiał niewyśledzony dotąd fałszerz) zapoznał się tutaj z pewnym młodym a znanym w Krakowie jubilerem i handlarzem brylantów, panem B. S. i **usiłował nakłonić go do puszczenia w obieg owych fałszywych banknotów.** Natrafił jednak na niepodatny materyał, gdyż p. B. S. pozornie zgodził się na spółkę, a tymczasem doniósł o wszystkiem policyi.

Horowitz wyznaczył „randkę" p. B. S. w pewnej kawiarni, gdzie miał przyjść także ów tajemniczy „nieznany", a właściwy fałszerz. Pan B. S. zgodził się i przybył w oznaczone miejsce.

Sprytni fałszerze zwąchali jednak, jak to mówią, pismo nosem — i nie zjawili się wcale.

Wczoraj aresztowano tylko Horowitza, który tłumaczy się, że owego „nieznajomego" nie zna i że ten użył go tylko za pośrednika, grożąc Horowitzowi (rzekomo) śmiercią, gdyby go zdradził. Ot, zwykłe złodziejskie wykręty.

Śledztwo dalsze w toku.

Rewia wojskowa na Błoniach.

Kraków, 17 lipca.

(K) Wczoraj przed południem odbyła się wielka rewia wojskowa na Błoniach, oddziałów armii gen. Hallera, oraz wszystkich innych oddziałów wojska, stojących w Krakowie.

O godz. 10-tej wjechał na plac ćwiczeń gen. Haller, w otoczeniu sztabu generałów i oficerów francuskich, włoskich, a odebrawszy raport, odbył przegląd stojących na Błoniach po obu stronach drogi, prowadzącej na Wolę Justowską, oddziałów piechoty, kawaleryi, artyleryi, saperów, lotników i t. d. i t. d.

Prawie w środku Błoń ustawiono kilka rzędów krzeseł i ławek dla zaproszonych gości.

Między innymi byli obecni ks. biskup Adam ks. Sapieha, prezydent miasta J. K. Federowicz, rektor Almae Matris i Akademii Umiejętności, szereg osobistości ze świata naukowego i artystycznego. Wzdłuż Błoń od ul. Wolskiej do końca alei stały tłumy publiczności, witającej frenetycznymi oklaskami przechodzące oddziały wojska.

Po odbyciu przeglądu, gen. Haller powrócił przed trybunę, poczem odbyła się defilada oddziałów.

Nie skłamiemy, jeśli powiemy, że w oczach każdego niemal widza błyszczały łzy radości i dumy na widok polskiego żołnierza. Widzieliśmy przecież na tem samem miejscu tyle rewii austryackich!...

Jakżeż ta dzisiejsza różniła się od nich!...

Przy dźwiękach zmieniających się co pewien czas orkiestr kroczyły najpierw oddziały piechoty armii gen. Hallera.

Za „błękitnymi" szli „szarzy"... Po pewnej chwili utworzył się długi wąż kroczącej piechoty, którego jeden koniec był przy ul. Wolskiej, a drugiego nie można było dojrzeć.

A kiedy przeszły oddziały piechoty, zajechała konnica, szwadron kawaleryi armii gen. Hallera, szwadron 8 p. ułanów, a za nimi kroczyły pieszo oddziały tego pułku, tuż za nimi znowu artylerya konna, oddział artyleryi „z Warszawy" etc. etc.

Ponieważ część oddziałów, które ze względu na teren, ustawione były na drodze, prowadzącej do Woli Justowskiej, gen. Haller wraz ze sztabem podjechał do drogi, gdzie dokończono defilady.

Jechały więc automobile z oddziałami saperów, oddziały sanitarne i ciężkie działa.

W czasie rewii unosiły się nad głowami wojska i widzów aeroplany, wznosząc się, że chwilami ledwo je dojrzeć można było, to znów opadając coraz niżej i płynąc tuż tuż nad głowami rozentuzyazmowanych, ale przerażonych o swą całość „cywilów".

Uczucie, które przepełniało wszystkich widzów w obliczu tej rewii, da się streścić w słowach: Cześć żołnierzowi polskiemu!

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Św. Aleksego

Wschód słońca 4'33

Zachód słońca 8'41

Długość dnia 16'00

Czwart. **17** lipca

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:

Dziś „Cavaleria rusticana" i „Pajace".

TEATR POWSZECHNY:

Dziś: „Rodzina Furiosów"

—o—

Czyżbyśmy dostali cukier?

20 WAGONÓW CUKRU BIAŁEGO Z CZECH. — CUKIER DO SMAŻENIA OWOCÓW.

W dniu 14 lipca odbyło się w sali obrad Magistratu posiedzenie komisyi I Rady aprowizacyjnej dla regulacyi obrotu towarami pierwszej potrzeby pod przewodnictwem dra Schwarzenberg-Czernego. Uchwalono odnieść się do Gen. Dowództwa wojskowego przy linii kolejowej pomiędzy Zabierzowem a dworcem towarowym, celem zapobieżenia kradzieżom różnych towarów z pociągów. Następnie odczytał st. r. m. Sawiński pismo Stowarzyszenia cukierników donoszące, iż Delegatura Ministerstwa aprowizacyi udzieliła Stowarzyszeniu zezwolenie **na sprowadzenie z Czech 20 wagonów cukru białego** na cele przemysłowe z zastrzeżeniem, że 5 wagonów tego cukru ma Stowarzyszenie odstąpić Delegaturze na cele konsumcyjne dla ludności cywilnej, zaś 15 wagonów zużytkować na wyroby przemysłowe. Komisya oświadczyła się przeciw udzielaniu wogóle cukru na cele przemysłowe, a wobec wielkiego braku cukru dla konsumcyi i postanowiła, aby właściwy podkomitet zwrócił się w tej sprawie bezpośrednio do Delegata Ministerstwa aprowizacyi Kucharskiego z odpowiedniem przedstawieniem, a nadto, aby poczynili u tegoż kroki o przydzielenie dla miasta przynajmniej 1 wagonu cukru białego do smażenia owoców.

—o—

Milionyna agitacyę bolszewicką w Galicyi.

Po wkroczeniu wojsk polskich do Buczacza, patrole żandarmeryi znalazły walizkę, zawierającą dwa i pół miliona rozmaitej monety, zarówno austryackiej, pruskiej, ukraińskiej, jak też w rublach carskich i kiereńkach. Skarb ten miał należeć do niejakiego Pawlenki, agitatora ukraińsko-bolszewickiego. Skarb został oddany przez por. Kułaka na rzecz skarbu państwa polskiego.

—o—

Terror bolszewicki w Petersburgu.

(P) Biuro Reutera donosi, że w Petersburgu wydano dekret mocą którego począwszy od daty jego wydania, **wolno skazywać na śmierć bez śledztwa.**

—o—

Wyroki śmierci na dostojników tureckich.

(P) Sąd wojenny w Konstantynopolu skazał na śmierć zaocznie wielu dostojników, a wśród nich Emoera paszę.

—o—

Koalicya wysłała do Rjeki międzynarodową komisyę śledczą.

(P) W związku z ostatnimi wypadkami w Rjece wysłała koalicya międzynarodową komisyę śledczą, złożoną z Omerykanów, Włochów i Francuzów, która ma natychmiast rozpocząć dochodzenia. Na czele komisyi stoi amerykański generał Sumerall.

—o—

Stemplowanie banknotów w Niemczech.

(P) Jak z Berlina donoszą, zapadła na konferencyi ministrów skarbu całej Rzeszy uchwała ostemplowania banknotów, celem zapobieżenia uchylaniu się od uiszczania podatków i ukrywania kapitałów.

—o—

Tirpitz szuka kozła ofiarnego.

(P) Z Berlina zapowiadają pojawienie się książki admirała Tirpitza, w której ten Krzyżak, lękając się odpowiedzialności za popełnione przez siebie zbrodnie, całą winę składa na Bethmanna.

—o—

Demobilizacya we Włoszech

(P) Minister wojny złożył w izbie sprawozdanie o przebiegu i rozmiarach demobilizacyi. Dotychczas zdemobilizowano 71 tysięcy oficerów i 2 i pół miliona żołnierzy. Naczelna komenda armii wraca do Rzymu.

—o—

WYJAZD DO GALICYI WSCHODNIEJ. W myśl rozkazu Naczelnego Dowództwa W. P. z dnia 2 czerwca 1919 Nr 13.154-IV. znosi D. O. G. Lwów, w porozumieniu z Dowództwem frontu gal. wsch., z dniem 10 lipca 1919 istniejące przymus posiadania przepustek w czasie podróży na zachód od linii, biegnącej wschodnią granicą powiatów politycznych: Rawa Ruska, Gródek Jag., Budki, Drohobycz i Turka, a nadto Lwów miasto i Lwów powiat.

Ruch ludności cywilnej przeto, na zachód od linii wyżej naznaczonej, nie ulega w obszarze D. O. G. Lwów, ze strony wojskowości żadnym ograniczeniom, a wszelkie przepustki podróżne do, względnie z terenu położonego na zachód od powyższej linii, zostaje z dniem 10 lipca br. zniesione. Przez to jednak nie zostaje uchylony obowiązek posiadania w czasie podróży dokumentu, potwierdzającego identyczność osoby podróżującego, jak paszport podróżny, karta identyczności i t. p.

Co do podróży na wschód od podanej powyżej linii, pozostają w mocy dotychczasowe przepisy.

(Vid. rozkazy: IV. 2249 (Rozkaz D. O. Gen. Nr. 56/1919 i IV C. W. 52280 Rozkaz D. O. Gen. Nr. 72/1913).

Z OPERY. W dążeniu do jaknajwiększego urozmaicenia sezonu operowego pozyskało „Towarzystwo operowe" nowe siły artystyczne do współudziału w przedstawieniach. W piątek 18 bm. rozpoczyna występy p. J. Stępniowski, tenor opery lublańskiej, jako Pinkerton w „Madame Butterfly". — Dalszy repertuar: 19 „Carmen", 20 pop. „Halka", wieczór „Cyganerya". 21 „Trubadur". 22-go „Cavalleria rusticana" i „Pajace".

Z TEATRU POWSZECHNEGO. Sezon bieżący zamyka dyrekcya naszego teatru arcywesełą, przezabawną farsą Brandona p. t. „Ciotka Karola", która zawsze wywołuje salwy śmiechu na widowni każdego teatru wskutek zawrotnego tempa swej akcyi, humoru i istnego błędnego koła coraz komiczniejszych, karkołomnych scen. Wyborową obsadę farsy stanowią pp.: Czajkowska, Gzylewska, Horowiczowa, Zdańska, Jamiński, Kolwas, Korecki, Kucharski, Ryszkowski i Zbucki. Ostatni tę premierę sezonu reżyseruje p. Berski. Premiera dziś.

KONCERT STANISŁAWA DRABIKA, tenora, artysty opery poznańskiej, odbędzie się dziś o g. 7 i pół wieczorem w sali Saskiej z współudziałem p. Stanisławy Nowakowny, oraz szesnastki chóru mieszanego szkoły śpiewu prof. St. Bursy, którego uczniem jest p. Drabik. Bilety sprzedaje do wieczora handel p. Rudnickiego.

POBÓR CUKRU. Sprzedaż cukru w sklepach rejonowych za drugą połowę maja kończy się w so-

botę tj. 19 bm. Magistrat wzywa przeto konsumentów, którzy za ten czas cukru dotąd nie pobrali, aby do tego dnia kupony cukrowe z 2-giej połowy maja zrealizowali. Kupcy są obowiązani zrealizowane kupony przedłożyć we właściwych biurach okręgowych do 22 bm. łącznie. — Cukier za pierwszą połowę czerwca będzie sprzedawany w przyszłym tygodniu.

SMALEC AMERYKAŃSKI, czysto wieprzowy w ilości po 50 dkg. na osobę w cenie 25 K za 1 kg. będą wydawały sklepy miejskie i rejonowe od poniedziałku 21 bm. za odłączeniem kuponu Nr 6 górnej części legitymacyi zbiorowej.

NOWA PLACÓWKA PRZEMYSŁU POLSKIEGO. W dniu 12 bm. odbyło się w sali konferencyjnej Syndykatu rolniczego w Krakowie liczne zebranie osób, reprezentujących wszystkie warstwy naszego społeczeństwa. Zebranie zagaił imieniem Komitetu Założycielskiego adwokat **dr. Jurczyński,** przedstawiając cel i przedmiot przedsiębiorstwa, oraz formę prawną zawiązać się mającej spółki, poczem przewodniczącym zebrania wybrano prof. dra Morozowicza z Warszawy. Szczegółowy referat o zaletach, wytwarzać się mającego chleba, o technicznej stronie przedsiębiorstwa i systemie stosowanych maszyn wygłosił **inż. Małyszczycki.** Obecny był także p. inż. Stanisław Mikułowski-Pomorski z Warszawy.

Nad wygłoszonym referatem wyłoniła się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos: wszyscy obecni a wybitni przemysłowcy. W rezultacie zebranie uznało jednogłośnie założenie projektowanej wytwórni chleba za korzystne i wskazane i poleciło Komitetowi Założycieli porozumienie się ze spółką akc. Handlu ziemiopłodami w Warszawie. Kapitał zakładowy Spółki wynosić będzie 3,500.000 kor.

Szczegółowych informacyi wraz z prospektami udzielać będzie kancelarya adw. dra Jurczyńskiego, Szczepańska 11, gdzie należy podpisywać deklaracye przystąpienia do Spółki. — Spółka ma zapewniony plac pod budowę młyna i piekarni w Podgórzu, przy stacyi Podgórze-Wisła, maszyny i materyał budowlany, i w bieżącym roku będzie wytwórnia uruchomioną.

(T) **GOŚĆ Z WARSZAWY.** Przychwycono tutaj wczoraj w Podgórzu Franciszka Szaraja l. 25, który przybył do nas na gościnne występy z Warszawy. Podczas rewizyi znaleziono u niego 500 rubli, 1173 koron i garderobę. Wszystko pochodzące z kradzieży.

(T) **SPRYTNY PTASZEK.** Wczoraj przychwycono jakiegoś niezwykłego „gościa", który chodząc od domu do domu naciąga naiwnych a miłosiernych ludzi na znaczne datki. Jest to gość nazwiskiem Abraham Gellman ze Skały zamieszkały w Pradze, mówiący źle po polsku, który chodząc po pierwszorzędnych firmach kupieckich krakowskich wyłudzał od nich miłosierne datki, zarabiając w ten sposób setki koron.

JAK ŻEBRACZKA KRADŁA. Aresztowano wczoraj 30-letnią Fajgę Goldstein, żebraczkę, która chodząc po domach i żebrząc kradła co jej wpadło w rękę. Złapano ją, gdy p. J. W. skradła ze sieni zarzutkę i następnie zaraz sprzedała handełesowi za 530 kor. Pieniądz te przy niej znaleziono i odebrano.

(T) **USTAWICZNE KRADZIEŻE NA KOL. DWORCU.** Wczoraj p. J. Ulrychowi urzędnikowi państwowemu z Warszawy skradziono na dworcu pulares z 5000 kor. paszport i kartę na broń. — Również okradziono tam Jakóba Kurdzielskiego z Radłoszcza p. Dąbrowa, zabierając mu portfel z 450 kor. 120 rs. i 28 koronami srebrem.

(l) **100 KILOMETRÓW WŁOSÓW NA GŁOWIE KOBIECEJ.** Po długich i mozolnych zestawieniach i obliczeniach udało się pewnym mężom statystyki obliczyć ilość kilometrów włosów, znajdujących się na niewieściej głowie. Zasadniczo podobno blondynki mają włosy bujniejsze, niż brunetki. Ciemnowłose głowy posiadają przeciętnie z górą 70 kilometrów włosów, gdy tymczasem ilość jasnych włosów dosięga imponującej cyfry 135 kilometrów. Włosy ciemne mają być drobniejsze i bardziej odporne, mogą udźwigać na sobie ciężar 113 gramów, gdy włos złotawy może zaledwie ciężar 68-gramowy.

SPROSTOWANIE. Odnośnie do notatki, zamieszczonej przez nas we wczorajszym numerze, jakoby między paskarzami z ul. Topolowej, aresztowano również sklepikarkę Nowosielka, otrzymujemy sprostowanie, iż Stefania Nowosielska nie została aresztowana i nigdy dotąd nie była karana.

NADESŁANE.

Wielki pogrom Ukraińców w Galicyi

Zdobycie Mikuliniec, Trembowli i Czortkowa. — Wielkie łupy w naszych rękach.

Warszawa (PAT). Komunikat sztabu generalnego wojsk polskich z dnia 16 lipca:

Front litewsko-białoruski i poleski: Na obu frontach nie było ważniejszych wydarzeń.

Front galicyjsko-wołyński: Po dłuższej przerwie, wywołanej potrzebą dania naszym wojskom wytchnienia i koniecznością przegrupowania i uporządkowania naszych tyłów, wczesnym rankiem **dnia 15 b. m. nasze zwycięskie wojska przeszły do dalszych działań. Nieprzyjaciel, zaskoczony naszym śmiałym atakiem nocnym na Popowce, stawił silny opór. Po krótkiej jednak walce musiał się cofnąć. Tarnopol wczesnym rankiem był w naszem ręku. Nasze wojska, łamiąc na poszczególnych odcinkach opór nieprzyjaciela, wyparły go na całej linii z zajmowanych dotąd pozycyi, a pod wieczór dnia 15 lipca wyznaczono im linię, mającą za sobą Trembowlę, Janoś, Czortków i Tłuste. Nasze lotne oddziały, przedostawszy się na tyły ukraińskie, szerzyły zamieszanie. Nieprzyjaciel, rzucając przeciw nam świeżo przybyłe siły, usiłował powstrzymać nasze wojska w pościgu, jednakże bezskutecznie. Nasze wojska parły Ukraińców bez wytchnienia, nie dając im czasu do zniszczenia mostów, które w przeważnej części nie uszkodzone dostały się w nasze ręce. — Rano dnia 16 b. m. ruszyły nasze wojska w dalszy pościg za nieprzyjacielem. Dotychczasowa zdobycz wynosi około 2000 jeńców, w tem kilku oficerów, 4 działa, 27 karabinów maszynowych, 13 miotaczy min, 550 wagonów i 47 lokomotywy.** W zastępstwie szefa sztabu generalnego: **Haller,** pułkownik.

Lwów (PAT). „Gazeta Lwowska" w nadzwyczajnem wydaniu donosi, że wojska nasze **przekroczyły linię Seretu i zajęły Mikulińce, Trembowlę, Czortków, oraz zajęły szereg miejscowości, położonych na tej linii koło Zbrucza.** Dalsza nasza akcya rozwija się pomyślnie.

Lwów (PAT). Jak podają dzienniki, ze wszystkich miejscowości, które wojska polskie zdobyły, **znaleziono materyał wojenny i amunicyę. Zdobyte armaty biorą udział w dalszej akcyi. W Czortkowie zdobyły wojska nasze około 200 wozów kolejowych i kilkanaście lokomotyw.** Stwierdzono, że **Ukraińcy przygotowali na wtorek rano ofenzywę w wielkim stylu, zostali jednak przez wojska nasze pobici.**

Słowacy w walce z Czechami.

Zatarg między uchodźcami słowackimi a patrolami czeskiemi na Spiszu.

Kraków, 17 lipca.

(x) Ze Spisza nadeszły wiadomości, że wybuchł tam **zatarg z wojskami czeskiemi.** Wiadomości te krążyły początkowo w wyolbrzymionych rozmiarach i mówiły o „zbrojnem powstaniu"; istotny stan rzeczy przedstawia się następująco:

Jak to od dłuższego czasu już wiadomo **wzrasta wśród Słowaków niechęć do Czechów, a natomiast grawitacya ku Polsce. Ostatnio, wskutek branki wojskowej przeprowadzanej przez Czechów wśród Słowaków bardzo wielu uciekło na Spisz i Orawę, gdzie skryli się w lasach.** Ogółem ich ilość jest nieznana. **Kilkuset uchodźców doprowadzonych przez pościg czeskich władz do rozpaczy napadło na poszczególne czeskie patrole. Jak Jak słychać jest po stronie czeskiej 15 trupów, po stronie Słowaków 1 trup.** Ilość rannych niewiadoma.

Czesi agitują za zbrojnem zajęciem Śląska.

Delegaci czescy jadą do Krakowa z zdradzieckim planem rozbicia rokowań.

Morawska Ostrawa. (W. Tl. wł.). Czesi ostrawscy, prowadzeni przez „narodni Vibor pro Slezku" w Polskiej Ostrawie, **zabiegają gorączkowo nad tem, ażeby nie dopuścić do pokojowego załatwienia sporu o Śląsk Cieszyński.** Wysuwają oni **niemożliwe żądanie granicy Wisły i nawołują rząd i społeczeństwo czeskie do zbrojnego zajęcia Śląska.** Nawet obecnie, mimo to, iż zebranie się konferencyi polsko-czeskiej w Krakowie zostało zadecydowane, **prasa czeska z góry zapowiada bezcelowość jej obrad, a pesymizm starają się szerzyć te same sfery czeskie, z których pochodzą delegaci na konferencyę w Krakowie.**

„Moravsko slezki dennik" ogłasza np. następującą depeszę z Pragi pod datą 15 bm.: „Według ostatnich sprawozdań z Paryża o Śląsku Cieszyńskim, **doszło znów do zainteresowania się tą ziemią,** której nam odmawiają Polacy. **Wątpimy jednak, czy z Polakami dojdziemy do ugody. W politycznych kołach panuje przekonanie, że rokowania się nie udadzą, z powodu nieustępliwości Polaków i że będzie rozstrzygać konferencya pokojowa.** To doniesienie świadczy wymownie, że **czescy delegaci jadą do Krakowa z planem rozbicia rokowań polsko-czeskich i starają się już dziś winę ewentualnego rozbicia rokowań przypisać Polakom.**

Dlaczego nie doszło do konferencyi polsko-czeskich?

ROKOWANIA ROZPOCZNĄ SIĘ W NIEDZIELĘ? — PESYMISTYCZNA OCENA ŚLĄZAKÓW

Kraków, 17 lipca.

(x) Jak na innem miejscu podajemy, do rokowań **polsko-czeskich, które się dziś rozpocząć miały w Krkowie, — znowu nie doszło.** Z kół oficylnych zkomunikowano, że powodem tego są obustronne techniczne trudności.

Według informacyi, zasięgniętych przez nas ze źródeł śląskich, **rokowania te mają się rozpocząć w niedzielę.**

Równocześnie otrzymaliśmy z bardzo poważnych stron wiadomości, że **na wynik ewentualnych konferencyi należy się zapatrywać sceptycznie.** — Z góry podkreślić należy, że **wszelkie pogłoski, łączące niedojście do skutku rokowań z wydarzeniami na Spiszu są bezwarunkowo pozbawione wszelkiej podstawy.**

Czy rokowania się wnet rozpoczną i jaki wydadzą wynik, **zależy wyłącznie od dobrej woli Czechów.**

* * *

O delegatach czeskich donoszą z Cieszyna, że **są to przeważnie zaangażowani działacze cze-**

scy ze Śląska Cieszyńskiego, co niewątpliwie wpływa ujemnie na szanse rokowań.

Gospodarcze połączenie Austryi, Czech i Węgier.

Warszawa (S) (tel. wł.). „New York Herald" w depeszy z Paryża potwierdza wiadomość, że **koalicya ma zamiar odbudowania gospodarczego szkieletu austryacko-węgierskiej monarchii, z Wiedniem jako centrum.** Ponieważ plan ten powstał w ostatnim czasie, spowodowało to dalsze jeszcze odroczenie doręczenia Rennerowi warunków pokojowych. W pierwszym rzędzie przy odbudowie tego gospodarczego szkieletu idzie o ścisły sojusz gospodarczy między niemiecką Austryą a Czecho-Słowacyą i Węgrami.

Głos za utworzeniem gabinetu kompromisowego.

Kompromis wyraził się narazie w skakaniu sobie do oczu.

Warszawa (telef.). Wypadkiem politycznym pierwszorzędnej wagi jest mowa posła Daszyńskiego, wygłoszona na środowem posiedzeniu Sejmu, a jest tym wypadkiem dlatego, ponieważ poseł Daszyński, imieniem lewicy sejmowej, **sprzeciwił się jak najbardziej stanowczo ewentualnemu utworzeniu gabinetu prawicowego.** Słowa pos. Daszyńskiego, że gabinet prawicowy podziałałby prowokująco na nerwy Sejmu i na ogół, że nie utrzymałby się nawet 14 dni, należy zrozumieć, że **lewica nie pozwoli na utworzenie gabinetu prawicowego nawet wtedy, gdyby prawica miała większość w Sejmie.** Na odwrót pos. Daszyński rozumie też, że **nie może przyjść do gabinetu lewicowego.** Zaproponował zatem prawicy, aby się zgodziła z lewicą na **wspólny program działania.** Z tego wynika, że pos. **Daszyński przypuszcza możliwość utworzenia gabinetu kompromisowego.** Dla tego programu wspólnego pos. Daszyński uważałby za potrzebne wstawić trzy punkty: 1) zawarcie jak najszybszego pokoju; 2) doprowadzenie do zgody z sąsiadami; 3) stworzenie możności pracy na terenie państwa polskiego. Byłoby bez wątpienia pożądanem, aby ten gabinet kompromisowy mógł przyjść do skutku. Zdaje się przecież, że **niesłychane przeciwieństwa partyjne w Izbie nie dopuszczą niestety do takiego kompromisu.** Pokazało się to podczas środowego posiedzenia, kiedy to **posłowie z prawicy i z lewicy skakali sobie bezustannie do oczu, obrzucając się nawzajem obelgami.** W interesie państwa, Sejmu i kultury politycznej narodu polskiego trzeba sobie przecież życzyć, aby takie starcia między posłami rychło przeszły do historyi.

Dyskusya budżetowa w Sejmie.

Warszawa (PAT). Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu poseł dr. Głąbiński poddał ostrej krytyce budżet, przedłożony przez ministra skarbu Karpińskiego.

Zdaniem Związku narodowo-ludowego, imieniem którego mówca głos zabrał, **rząd nie stoi na wysokości swego zadania, nie dał dotychczas żadnego programu, rozluźnił jednolitą władzę, odznacza się dyletantyzmem i demagogią.** Te wady rządu pociągają za sobą **wielkie marnotrawienie skarbu.** W dalszym ciągu omawiał mowca stosunek rządu do urzędników, wobec których **rząd zachowuje się, jak gdyby był zwykłym przedsiębiorcą.** Rząd bierze zbyt wielu urzędników, bez żadnego programu. Jako przykład przytacza mowca stosunki na kolejnictwie. **Wskutek niedobrej administracyi państwa osłabia się także kredyt państwa.** Wpływa to także niekorzystnie pod względem politycznym, gdyż **coraz większe jest zniechęcenie społeczeństwa do centralnej administracyi. — Tak samo nie możemy przez to stworzyć silnego stanowiska międzynarodowego w Paryżu.**

Co się tyczy samego budżetu, to skutkiem złej administracyi **wydajemy około miliona marek dziennie na pokrycie niedoborów,** z powodu potrzeb aprowizacyi około 2 miliony marek, **na roboty publiczne około 1 miliona dziennie, na bezrobotnych również około 1 miliona dziennie.** Podatki bezpośrednie przynoszą zbyt mało dochodu. Stronnictwo mowcy **nie może brać na siebie odpowiedzialności za tę administracyę i za ten budżet. Do rządu, który w ten sposób gospodaruje,** — kończy mowca — **zaufania nie mamy.** Czy zawotujemy ten budżet, przesądzać nie mogę, w każdym razie **musimy wyrazić wątpliwość, czy budżet będzie mógł być temu rządowi zawotowany.**

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu toczyła się dalsza dyskusya budżetowa. Poseł Daszyński stwierdza, że budżet nasz jest dowodem, iż **Polska nie jest jeszcze zjednoczona,** albowiem właściwie mamy tylko budżet Królestwa Polskiego. Budżet jest objektywnie fałszywym, zawiera bowiem cyfry budżetu pierwiastkowego, przyjęte w kwietniu przez Radę ministrów, ale poza temi cyframi są **milionowe sumy, przyznawane poszczególnym ministerstwom, o których Sejm nic nie wie,** a to czyni budżet bezwartościowym. Dalej do budżetu nie wstawiono ciężarów, które ujawniły się w ostatnich dniach, a których Sejm dotąd nie zna. Są to ciężary, o których dała znać dyplomacya:

1. Państo przejmuje długi przedwojenne Austryi w ilości dotąd nieznanej, wedle klucza austryackich podatków. 2) Przejmuje pożyczki wojenne w tym tym rozmiarze, w jakim się znajdują na terytoryum Galicyi. 3) Przejmuje obowiązek Austro-Węgier wypłacania świadczeń wojennych. 4) Przyznaje się zrzeczenie się Austro-Węgier wypłacenia świadczeń wojennych. 5) Bierze się na siebie część długów państwa rosyjskiego. Budżet zatem będzie zupełnie inaczej wyglądał. Wszędzie **przeważają albo fundusze dyspozycyjne, albo miliony marek, bezmyślnie wyrzuconych.** Do wykazanego w budżecie niedoboru doliczyć trzeba **100 milionów koron miesięcznego niedoboru w Galicyi,** oraz niedobór byłego zaboru pruskiego. Dowodem złego **rządu jest kwota 120 milionów na policyę i żandarmeryę, wobec kwoty 52 milionów na cele oświaty.**

Dojdziemy do tego, ze z końcem roku przy dotychczasowej gospodarce **Polska będzie miała około 30 miliardów długu, czyli około 1000 marek na głowę.**

Mowca atakuje w ostrych słowach ministra Karpińskiego, któremu zarzuca udaremnienie uchwalonej już przez Sejm pożyczki przymusowej. Do tej pory nie uczyniono nic w kierunku uruchomienia przemysłu. Głównym powodem bezładu rządu i Sejmu jest **brak większości w Sejmie,** bo Sejm bez większości nie może wyłonić z siebie rządu.

Co do naszej polityki zagranicznej, to rząd nic tu nie zawinił. Rząd usuwał przeszkody, był puklerzem przeciw polityce partyjnej. Rząd a specyalnie prezydent Paderewski, nie wahał się nawet upokorzyć, byle zmniejszyć zło, za to nie można rządu wyłącznie obarczyć odpowiedzialnością. Tu i Sejm ponosi odpowiedzialność.

P. Kiernik zajmuje wobec budżetu stanowisko również bardzo krytyczne. Budżet jest obrazem chaosu. Administracya nasza nie odpowiada swemu zadaniu. Jest niedobraną a przedewszystkiem liczną. **Koszt utrzymania armii urzędniczej wynosi 3 i pół miliona marek,** co jest wielkiem obciążeniem. Jeżeli chodzi o gospodarkę finansową, to mowca nie jest przerażony deficytem, tylko postępowaniem ministra skarbu, który nie mógł przedłożyć nawet planu finansowego. A przecież minister skarbu państwa niemieckiego, które znajduje się w gorszych warunkach, zdołał plan finansowy przedłożyć.

Mowca potępiał następnie **biurokratyczne odnoszenie się do Galicyi** i nagonkę urządzaną na urzędników tamtejszych w Królestwie. Klub mowcy **ma bezgraniczne zaufanie do pana Paderewskiego,** przyznaje dobrą wolę niektórym członkom gabinetu, lecz musi stwierdzić, że znaczna część gabinetu nie odpowiada zadaniom.

Ks. Adamski wskazuje na odrębność systemu podatkowego we wszystkich trzech dzielnicach. W byłym zaborze pruskim i austryackim są odsobne systemy podatkowe i ściągają podatki, tylko **Kongresówka ma ten przywilej, że podatków nie płaci.** Ta odrębność musi ustać.

Nominacye.

Warszawa, (PAT). „Monitor polski" ogłasza: Naczelnik państwa mianował **Józefa Ptasia prokuratorem przy sądzie najwyższym, a Zygmunta Nowickiego szefem sekcyi przy min. sprawiedliwości.**

Niemcy opuszczają powiat Augustowski.

Łomża. (PAT) Tutejsze władze otrzymały urzędową wiadomość z Grodna, że z dniem dzisiejszym Niemcy opuszczają powiat augustowski. Komisarz rządu, jak również władze wojskowe, **przygotowują się do bezwłocznego objęcia urzędowania na uwolnionych terenach.**

Niemcy grożą wskrzeszeniem dawnego rządu.

Amsterdam. (S. Tel. wł.). Berliński korespondent „Handelsblattu" dowiaduje się z autorytatywnej strony co następuje: W niemieckim korpusie oficerskim wzrasta niezadowolenie i **wzburzenie przeciw rządowi z dnia na dzień. O ile koalicya będzie nadal obstawała przy wydaniu wyższych oficerów niemieckich,** mają niemieccy oficerowie zamiar podać się gremialnie do dymisyi, co wywołałoby ogromny chaos. Przyszłoby wówczas do nowego ogólnego przewrotu w Niemczech, to jest **albo do przyrócenia dawnego rządu z ekscesarzem Wilhelmm, albo do obwołania dyktatury rad.**

Na traktacie pokojowym podpisał się tylko Ebert.

Lugano. (S. Tel. wł.). W dyplomatycznych i finansowych kołach francuskich objawia się **niezadowolenie z tego powodu, że konferencya pokojowa zadowoliła się wyłącznym podpisem prezydenta Eberta na traktacie pokojowym.** Szczególną troskę francuskich kół przemysłowych wywołuje ta okoliczność, że **Niemcy od niejakiego czasu nawiązują stosunki handlowe** (czy tylko handlowe? — przyp. red.) **z Rosyą. Koalicya musi zarządzić co należy,** aby Niemcy nie opanowały wyłącznie rynków zbytu w Rosyi.

Kronprinz wykręca się Ludendorffem.

Praga. (PAT) Według doniesień z Brukseli, były niemiecki kronprinz oświadczył, że przygotowywanc przeciw niemu dochodzenia sądowe, są z wojskowego punktu widzenia niedopuszczalne. **Cała odpowiedzialność spada na Ludendorfa, kronprinz był tylko dowódcą grupy armii, a obowiązkiem jego było tylko wykonywanie rozkazów Ludendorfa.** Nie ulega wątpliwości, że różnica zapatrywań między Wilhelmem a kronprinzem ujawni się również przed międzynarodowym trybunałem.

Wrzenie w Bawaryi.

Monachium. (S. Tel. wł.) W stolicy bawarskiej panuje znów **nastrój bardzo krytyczny.** Wczoraj wieczór odbyło się, przy ogromnym udziale uczestników, zgromadzenie rad robotniczych. Postanowiono wezwać rząd, aby zniósł stan oblężenia i uwolnił natychmiast aresztowanych członków rd robotniczych. **Przyjdzie prawdopodobnie do nowego strajku generalnego, co w następstwie może doprowadzić do nowego rozlewu krwi.**

Rozwodowa uczta.

(m-m) W dystyngowanych kołach australijskiego społeczeństwa wszedł w modę zwyczaj uczty „rozwodowej", jako analogicznej do uczty ślubnej. Skoro sędzia orzeknie, że małżeństwo zostało rozwiązane, obie strony, skarżąca i oskarżona, zapraszają świadków, adwokatów i sędziego na uroczystą ucztę rozwodową. A zatem pani udaje się na nią w towarzystwie swej pokojówki, która świadczyła, że w nieobecności małżonka służbodawczyni jej **nie** przyjmowała wizyt męskich, - przy boku pana trzyma się służący, n. p. stangret, który go woził do pewnej „willi za miastem". Na uczcie tej spożywa się tort rozwodowy, w którym zapieczono złamaną na dwoje obrączkę ślubną. Stół w takich razach ubiera się suchymi kwiatami, najbardziej „chic" jest, jeśli wśród tych kwiatów znajdą się jakieś przechowane z czasów czułego narzeczeństwa lub rozkosznych miodowych miesięcy. Do rekwizytów tego oryginalnego festynu należą również pantofle, którymi rzuca się za rozwiedzionymi małżonkami, w chwili, kiedy po skończonej uczcie rozchodzą się w przeciwne strony. Podaje się także stosy ryżu, którego ziarnka mają symboliczne znaczenie podnoszenia się i opadania miłości w sercu ludzkiem. Nie braknie też i szampana, jakby w myśl piosenki kabaretowej: „Korek strzeli, płyn wytryśnie, a w butelce niema nic"...

Nastrój na takiej rozwodowej uczcie bywa zwykle ożywiony i wesoły, a wyzwoleni z pod jarzma małżeńskiego żegnają się ostatnim tkliwym pocałunkiem, konstatując zapewne, że miło jest całować nie swoją żonę i nie swojego męża....

Wolność, równość i oświata.

Kraków, 16 lipca.

Pod wpływem kultury rosyjskiej przywykliśmy pojmować równość i wolność czysto negatywnie. Żadnej wyższości, żadnego przymusu! To najpopularniejsze hasło demokratyzmu. — Wszystko, co się temu sprzeciwia, wydaje się reakcyjnem.

Hołdując ideałowi wolności, p. minister Wojciechowski nawet w swej znanej rządowej deklaracyi konstytucyjnej nie ośmielił się wspomnieć o powszechnem obowiązkowem nauczaniu. Rząd winien, jego zdaniem, prowadzić propagandę oświatową, ale broń Boże! — nie zmuszać nikogo, aby dzieci swe uczył. Przymus szkolny! Cóż znowu? Żadnego przymusu! — Zapomniano, że obowiązek posyłania dzieci do szkoły znaczy tyle, co przysługujące wszystkim dzieciom prawo do nauki i wychowania. Ponieważ zaś dzieci o to prawo same upomnieć się nie mogą, musi w obronie ich stanąć społeczeństwo, zorganizowane w państwo i władzą obdarzone. Musi ono przejąć na siebie zobowiązanie dostarczenia każdemu obywatelowi możliwości kształcenia dzieci, zatem zbudowania, zaopatrzenia i prowadzenia tylu szkół, ile ich dla całej dziatwy w kraju potrzeba. Najdalej posunięta demokratyzacya nie pozwala silnym krzywdzić słabych. W tym wypadku słabą i pokrzywdzoną stroną jest zaniedbane dziecko.

O tej zasadzie demokracyi nasza lewica znacznie mniej pamięta, niż o zaprowadzeniu równości od góry. Żadnych przywilejów! Szkoda musi być jedna dla wszystkich, powszechna, nie ludowa, bo to anachronizm. Powszechna szkoła powinna być bezpłatną, boć nie każdy ma pieniądze na wpisy. Równość polega tedy na zwolnieniu ludzi bogatych od opłaty za naukę. Mniejsza z tem; mogą tem większe podatki szkolne opłacać. Równocześnie jednak dla wszystkich w zasadzie dostępne nauczanie w szkołach średnich jest coraz kosztowniejsze. Przy wciąż wzmagającej się drożyźnie, nieuchronnem podnoszeniu skali wszystkich płac, nic dziwnego, że i nauczyciele żądają zrównania swych zarobków z dochodami woźnych, czeladników piekarskich lub szewskich.

Na utrzymanie szkół, nawet przy wysokich wpisach, dopłacać trzeba; o bezpłatności lub taniości nauczania na wszystkich stopniach oczywiście marzyć trudno. Wszelkie tedy wysokie edukacye stają się zbytkiem, dostępnym dla wybrańców fortuny, t. j. przeważnie dla paskarzy, którzy znów o te umysłowe rozkosze na ogół najmniej dbają. Tak tedy obniża się szczyty kultury duchowej, bo kto po nie sięga, dostać do nich nie może, a kto mógłby się na nie wdrapać, wcale się nie fatyguje, zwłaszcza o ile się ustali taki stan rzeczy, że inżynier i dróżnik kolejowy będą otrzymywali to samo wynagrodzenie, aby tylko panowała równość.

Gdyby szkoła powszechna była dobrze postawioną i zorganizowaną, przynajmniej najniższy stopień ciemnoty mógłby zanikać. W zasadzie szkoły powszechne mają mieć poziom wysoki, co się wyraża dotąd głównie w tem, że ich nauczyciele — bez względu na mniejsze lub większe kwalifikacye — mają pobierać wysokie wynagrodzenie. Minister Prauss demokrata czystej wody, postarał się o to, aby ono było nie niższe, niż płace nauczycieli szkół średnich. — Wprawdzie żadna podwyżka pensyi nie zdoła podnieść automatycznie poziomu umysłowego tego, kto ją otrzymuje. Najlepszy nauczyciel nie może dobrze pracować, gdy cierpi głód i ziębnie, ale nauczyciel lichy nie zacznie uczyć lepiej, w miarę im lepiej się będzie odżywiał. — Brak wykwalifikowanych sił nauczycielskich nie pozwoli tedy na razie stworzyć tylu dobrych szkół powszechnych, ile ich trzeba, ażeby **równe** wykształcenie wszystkich obywateli nie było znacznie **niższe** od tego, które otrzymywała dziatwa rodzin inteligentnych, nawet niezamożnych, gdy wpisy mogły być tanie.

Należy pamiętać i o tem, że koszt wykształcenia nie zależy wyłącznie tylko od wysokości opłaty szkolnej, a poziom oświaty nie tylko od sumy otrzymywanych w szkole wiadomości, lecz od ich zastosowania.

Na to, żeby się nauczyć choćby tylko czytać potrzebną jest książka; na to, aby sztuka czytania przynosiła pożytek, trzeba mieć co czytać. Taniość i obfitość dobrych książek jest tedy niezbędnym warunkiem zbudzenia do życia umysłowego mas pracujących.

Nic dziwnego, że w chronicznym analfabetyźmie wychowane masy tego jeszcze nie rozumieją. Inteligencya jednak nie powinna obojętnie patrzeć na to, jak z dnia na dzień książka staje się coraz zbytkowniejszym sprzętem i jak w dobie obwieszczanej głośno demokratyzacyi, w momencie upragnionym, gdy nareszcie oświata polska wyzwolona z krępującego ją ucisku, mogłaby się rozlać po kraju wezbraną falą, ruch wydawniczy w kraju z konieczności zamierać musi, gdyż drożyzna druku i papieru uniemożliwia nakłady, a drożyzna książek zmniejsza liczbę nabywców do minimum.

Wiemy, że minister Hącia popierany silnie przez kilku fabrykantów papieru nosił się z zamiarem obłożenia cłem tego towaru, co oczywiście znacznie jeszcze pogorszyłoby sprawę i razem z wzrastającą ceną druku zmusiłoby wprost do drukowania książek polskich za granicą. Nie podobna przecież bowiem się zgodzić, by 20-kilkomilionowy naród, szczycący się światową i wysoką kulturą cofał się do owych mrocznych czasów, gdy książka była drogocennym towarem, jaki tylko wybrańcy losu mogli nabywać, by mimo szkół powszechnych panowała u nas recydywa analfabetyzmu, tj. zanik umiejętności czytania skutkiem braku wprawy. — Pozostałyby tylko dzienniki choć kosztowne, ale narażające jednorazowo na taki wydatek, ażeby ogół nie mógł go choć umiarkowanie i oszczędnie używać, czyż jednak czytanie dzienników samo przez się jest aż tak kształcące i podnoszące ducha, by usprawiedliwiało wszystkie ofiary na szkołę i oświatę?

Jeśli, jak obliczono, nawet elementarz mogący liczyć na stałe zapotrzebowanie i obrót handlowy — dojdzie do ceny kilkudziesięciu koron, a wraz z nim i inne podręczniki szkolne stanowiące zawsze najpewniejszy towar księgarski, cóż powiedzieć o książkach ściśle naukowych, które muszą zawsze być obliczone na niewielkie koła czytelników, a jednak są niezbędne w kraju kulturalnym. Czy mamy je sprowadzać z zagranicy i czytać tylko w obcych językach? A przecież bez uniwersytetów, bez ludzi uczonych, nie będziemy mieli ludzi wykształconych, którzy się pod ich kierunkiem uczą, bez wykształconych nie będzie uzdolnionych do kierowania oświatą ludu. Czyż zresztą lud sam miałby w republice ludowej być od wszechnic i akademii odsunięty? Czy obywatele i prawodawcy Rzeczypospolitej nie mają się nigdy podnieść ponad opłakany pozion umysłowy — dzisiejszych mandataryuszy woli ludu? Czy mamy mieć zawsze tylko dygnitarzy z domowem wykształceniem, a w przeciwieństwie do Zachodu w Polsce „demokracya" ma oznaczać nieuctwo kierujące ciemnotą?

Pod bardzo górnemi hasłami dokonywa się proces wsteczny, cofa się kultura, zamiera życie umysłowe. Zamiast ku oświacie powszechnej, idziemy ku powszechnemu obskurantyzmowi, a trwać to będzie póty, póki nie zmienimy punktu wyjścia naszych reformatorskich teoryi. Demokracya nie polega na zmianie ról, na przeniesieniu przywilejów z jednej klasy na drugą, ani też na gospodarstwie rabunkowem, które niszczy nagromadzone przez siebie zasoby pracy i kultury, a hamuje wytwarzanie nowych. Nie dbając o wartość pracy, tylko o jej cenę, nie o obfitość jej owoców, lecz o ich kosztowność, wskazując jako jedyną drogę do dobrobytu wydzieranie korzyści jednym przez drugich, ścieranie się, zamiast zespalanie ich — dochodzi się do powszechnego ubóstwa i wyczerpania. — Równość nędzy, powszechność zastoju, solidarność w zdziczeniu i barbarzyństwie — toć to nie żaden zbawczy ideał, dla któregoby się entuzyazmować warto.

Reflektor.

NOWE KSIĄŻKI

Powieść polska.

St. Wł. Kamocki: „Dziecię natchnienia", str. 178. Henryk Zbierzchowski: „Człowiek o dwóch twarzach", str. 237. — G. Daniłowski: „Tętent", str. 139. — Nakłady księgarni I. Czarneckiego w Krakowie.

I.

Dawna księgarnia Spółki wydawniczej polskiej, obecnie w rękach firmy S. Czerneckiego, znanej przed wojną z podejmowania licznych wydawnictw artystycznych, nie dała się pognębić z ciężkiemi warunkami wojennymi, lecz z godną uznania wytrwałością kontynuuje nakłady, które w ciągu ostatnich lat czterech dosięgły poważnej cyfry około dwustu dzieł, przeważnie z zakresu beletrystyki. Do ostatnich nowości należą tu trzy wyżej wymienione utwory, wielce nierównej wartości, w każdym razie pomnażające nasz nieliczny obecnie plon na niwie powieści polskiej.

„Dziecię natchnienia" Kamockiego — rzecz niewyrobiona, forma mało sympatyczna, niekiedy rażąca, zupełny brak plastyczności w kreśleniu scen i postaci, natomiast pewien zmysł psychologiczny i oryginalność myślowych problemów, mimo, że przedstawionych blado i nieprzekonywująco, każą zaliczać autora do typu mózgowców słabo reagujących na zewnętrzność — a zagadnienie sztuki, widocznie mu obce, imaginującego dowolnie do tez — mistycznych. Autor podjął w tym zakresie zadanie, w wiele przerastające jego zasoby twórcze, bo problem dopełnienia się w sztuce pierwiastków męskich i kobiecych, aż do odtworzenia poza wszelką wolą i świadomością, w obronie kilkuletniego chłopca, wspólnie przez kochanków malowanym, rysów nieurodzonego własnego dziecka, którego istnienie w tymże okresie zaledwie się poczyna i równorzędnie kształtuje. Sięgania tak wysokich regionów nauk tajemnych, bohaterowie powieści niczem zresztą nie usprawiedliwiają, są to ludzie przeciętni, idący w życiu po linii najmniejszego oporu, nie cofający się przed zwyczajnem kładmstwem, wogóle figury nieciekawe i marne, zarówno w dobrem, jak w złem. Nadto nie widzimy ich prawie, lecz tylko słyszymy, wprowadzeni niemal w dramat książkowy, przyczem autor zdaje się zapominać, że na scenie występuje aktor, który te papierowe dane ucieleśnia, gdy w książce zamiast ludzi, powstają cienie. Najlepszą jeszcze artystyczną postacią, to oszukany mąż, który ostatkiem sił zdobywa się na zemstę, zresztą nieludzką, bo na niewinnem dziecku, lecz zrozumiałą psychologicznie, nagłością odkrycia i chorobliwym stanem umierającego.

Zakończenie szematyczne i urwane, w chwili, gdy właśnie nasuwać się zdawała sposobność do interesującego rozwinięcia — narzuca wrażenie, że autor nie wiedząc, co dalej począć, — skończył.

Mimo wszystkie te braki nie można odmówić autorowi danych na przyszłość: w książce czuć powagę nowych zagadnień, które niepokoją jego umysł i kłębią się, szukając formy wypowiedzenia, która w tym właśnie stosunku stawia o wiele większe wymagania.

Dwoiste, własne oblicze ukazuje nam Zbierzchowski w swym „Człowieku o dwóch twarzach" Jedna z nich to znane nam rysy poety, w których więcej wdzięku, niż siły, erotyzm, bez potężnych wzlotów namiętności, lecz bardzo misternie cyzelowany, rzeczywista tęsknota za pięknem, która wyzwala się mozolnie z banalnej atmosfery artystycznej kawiarni; — a potem to drugie, pełne surowej potęgi realizmu, jaki prawem kontrastu pociąga niekiedy owe natury księżycowe, ale zamiast je wzbogacić mocą podwójnego odczuwania — pozostaje sztuczną maską, z mimiką siły i grozy, które jednak wydobyte grubym, kolorowym konturem, przeradzają się łatwo w jaskrawe efekta panopticum. Historya małego kolportera, Franka Piszczka, którego kształci ulica i kinematograf i który po szczeblach zbrodni pnie się ze stopnia na stopień drabiny społecznej, od fryzyerczyka do przedsiębiorcy pogrzebowego, a stąd do prezesa banku i milionera — jest bardzo zajmującą, ale z trudnością przypisalibyśmy ją Zbierzchowskiemu. Dopiero gdy Piszczyk z pomocą przyjaciela, niegdyś poety, obecnie kanalii, osiąga szczyt życiowych powodzeń w małżeństwie z panną rzekomo wyższej sfery, w rzeczywistości czemś, co nie jest kobietą, lecz trochę przebiegłym sylfem, a trochę misterną lalką „dla dorosłych", istotą pośrednią między cieplarnianym kwiatem a zwierzątkiem, — poznajemy jeden z ulubionych typów autora. Efekt końcowy, kiedy w podrażnionym samcu budzi się dawny zbrodniarz i po raz drugi w życiu inscenizuje na zimno sensacyjną scenę potrójnego mordu, — budzi w nas mimowolne refleksye, po co autor, — mający za sobą utwory, zgodne ze swą indywidualnością i cenione jako takie — zasłaniał twarz maską, jakkolwiek efektowną i konsekwentnie utrzymaną, lecz dla niego samego odpychającą, jak to sam przy końcu szczerze wyznaje, — gdy jako poetę, stać go na rzeczy piękniejsze i szczersze, w których, za sprawą sztuki i jej praw tajemnych, wyzwala się w lasce — własna dusza.

Na tamte — czekamy.

E. L.

W KRAINIE TAŃCA.



(m-m) W krainie tańca króluje obecnie „fox-trott“ Boston, tango two-steep są już tylko skromnymi jego poddanymi, matchiche i cake-walk zostały bezlitośnie wygnane. Kto więc ciekaw najmodniejszych ewolucyi choreograficznych — niech idzie z nami do pałacu króla „fox-trotta“.

A zatem: w orkiestrze prym trzyma pierwszy minister królewski, murzyn w czarnym fraku i olśniewająco białym kołnierzu, który z zadziwiającą lekkością i artyzmem przechodzi od syreny do czyneli, od bębna do cymbałów, od dzwonków do harfy — zawsze uśmiechnięty, pokazując w tym uśmiechu białe zęby z poza czerwonych mięsistych warg... Ten jego uśmiech jest niezgłębiony...

W tej chwili wchodzi dama... strojna, urodziwa płaci należny podatek — w królestwie „fox-trotta“ uiszcza się podatki bez słowa najlżejszego protestu — kładzie swą torebkę ręczną na krześle i uśmiecha się...

Zaprawdę, że jest to ten sam uśmiech, co i u grającego murzyna... To samo rozciągnięcie mięsni, ten sam błysk białych zębów...

Gdyby się zbliżyć do tej damy i powiedzieć jej, że jest bajecznie podobna do murzyna, wzruszyłaby ramionami z politowaniem, przekonana, że ma do czynienia z waryatem... Bo ona nie wie, że podobieństwo to jest coś, co leży poza rysami twarzy i kolorem skory, że jednakowy uśmiech widnieć może na czarnej fizyognomii jakiegoś „sidi“ i na różowo-białym buziaku pięknej pani, z kaskiem złotych włosów na zgrabnej główce.

A teraz przejdźmy się po pałacu króla „fox-trotta“ i obserwujmy tancerzy: oto ten z czarną brodą spogląda dzikim wzrokiem, zdając się w mózgu swym piastować jakąś straszliwą zagadkę... A dalej kontrast: czternastoletnia dziewczynka, uczepiona ramienia olbrzymiego dragona... Potem dostojna dama z siwemi włosami, którą jej własny zięć okręca w tańcu, wygina, trzęsie nią...

Kwitnący młodzieniec i poważny starzec, blondynka z oczyma anielicy, brunetka ognista, rudowłosa o skórze białej jak mleko, mężczyzna w średnim wieku z twarzą filozofa — wszyscy oni trzęsą się, wyginają, przeginają, wirują.

To wierni hołdownicy króla „fox-trotta“.

ECHA LETNIE.

Szczawnica Zdrój, 13 lipca.

Z dnia na dzień zaludnia się zdrojowisko. Pogoda, prześliczne widoki, cuda przyrody, powietrze górskie ściąga rzesze, spragnione spoczynku w najpiękniejszym zakątku Polski. Zjeżdżają Polacy z najdalszych krańców ziem Rzeczypospolitej. W parkach rojno, choć wygląd deptaków zupełnie inny, niż w latach dawniejszych Brak tłumów, które swem zachowaniem nadawały cechę jarmarku małomiasteczkowego.

Mieszkań jeszcze dostateczna ilość. Aprowizacya zapewniona. Sprowadzono wiele mąki, fasoli, ryżu, kawy etc. Brak cukru jest jednak nadzieja, że dzięki staraniom obywatelskim starosty dr. Łąckiego, ta krzywda zostanie usunięta. Już otwarto restauracyę zdrojową, a także kilka pensyonatów, między innymi po dłuższej przerwie, spowodowanej wojną, znany pensyonat pod kierownictwem H. Szalayowej, w willach Szalay, położonych w najpiękniejszem miejscu — jak też i „pod Kraszewskim“. Oba wzorowo prowadzone, wydają utrzymanie zdrowe, obfite i po cenach umiarkowanych.

Po śmierci dawnego dyrektora, zarząd objął p. Bęski, owiany jak najlepszymi zamiarami. Brak połączenia kolejowego usunięto przez zaprowadzenie automobilów. Tak do Nowego Targu, jak i do Starego Sącza kursują wozy luksusowe. Podróż odbywa się w ciągu godziny.

Bawiła tu wysłanniczka „Gońca Krak.“, p. Z. Lewakowska, objeżdżająca polskie zdrojowiska. Informacye zbierała niezmiernie sumiennie. Spodziewać się należy, że poruszy wszelkie [illegible] (a tych jest dość), ale zarazem [illegible]sie dobre strony, piękno, jakiem obdarzyła przyroda tę cudną miejscowość pod Pieninami.

Zapowiada się liczny zjazd ze świata dziennikarskiego i artystycznego. Przybył już Del. Rymar, wnet ma zjechać red. Konarski. Już bawi dyr. Lelewicz, co roku spędzający tu wakacye, Rewski. Ze starych bywalców art.-mal. W. Kozakiewicz i Gramatyka, który wciąż utrwala ostatnie urocze okazy budownictwa podhalańskiego.

Wiele kłopotu komisyi do zwalczania lichwy sprawia pensyonat dra E. Komisya ta wydała ostre zarządzenia przeciw właścicielowi, nawet żandarmerya ma baczną rozciągnąć nad nimi uwagę. Za podjęcie walki i tępienie nadużyć należy się uznanie. **Jawâr.**

Kiedy mężczyźni mają się żenić?

(m-m) „Rannego wstania i wczesnego ożenienia nikt jeszcze nie żałował“ — powiada stare przysłowie, jednakowoż praktyka wykazuje często wręcz coś przeciwnego: małżeństwa, zawarte w wieku dojrzalszym bywają szczęśliwsze. Mężczyzna o wyrobionym już charakterze, ustalonym światopoglądzie lepiej umie ułożyć swój stosunek do żony i rzadziej schodzi z drogi cnoty małżeńskiej.

Wojna poczyniła w szeregach młodych mężczyzn poważne luki, które mają być wypełnione przez „ersatz“, czyli przez adonisów w wieku od lat 40 do 55, którzy dotychczas wytrwali w stanie kawalerskim.

Według projektu „amerykańskiego [illegible] [illegible]nego towarzystwa“ takie rozwiązanie [illegible] jest najlepsze, bo w skutkach swoich uszlachetni rasę ludzką!... Najgorliwszym propagatorem tej bądź co bądź nowej i oryginalnej idei, jest amerykański biolog Redfild, który na podstawie przykładów z biografii znakomitych ludzi wykazuje, iż w większości wypadków wybitnie uzdolnione dziecko posiadało ojca, liczącego w chwili jego urodzenia więcej, niż 33 lat życia.

„Świat ma w ręku środek do rozwiązania tego wielkiego zagadnienia, [illegible] kulturze przez wojnę“ — woła Redfild. — „Bo społeczeństwo [illegible] tylko wybitnie uzdolnione dziecko jest obowiązkiem każdego mężczyzny, który w stanie [illegible] doczekał lat 40 i więcej. Każdego starszego kawalera powinno się bezustannie niepokoić pytaniem: „dlaczego się nie żenisz teraz po wielkiej wojnie? — wszak to twój obowiązek“.

Jeżeli świat zostanie obdarzonym dziećmi ojców w wieku dojrzałym od 40—55 lat, to istnieje uzasadniona nadzieja, że nowe pokolenie będzie pokoleniem olbrzymów umysłowych“.

A zatem panowie po czterdziestce — z początkami artretyzmu, podagry, z zaawansowanemi łysinami i solidnem stanowiskiem — dalej do ołtarza!...

Krwawe walki uliczne we Włoszech.

Rozruchy w Genui. — Tłum zaatakował ratusz w Wenecyi.

Kraków, 17 lipca.

(P.) „Corriere della Sera" donosi, że **w okolicach Genui przyszło do poważnych wykroczeń i walk z wojskiem, wśród których wielu ludzi zginęło, wielu odniosło ciężkie rany.** W Neapolu **obległ tłum pewien hotel, w którym osoby blisko rządu stojące szukały schronienia.** Zawezwane wojsko przywróciło porządek, **kładąc trupem dziesięć osób. W Wenecyi zaatakowały tłumy ratusz.** Prezydent ministrów Nitti potępił na posiedzeniu robotę ciemnych indywiduów, które podżegają ludnośc do strajków i ekscesów, do których nie ma zgoła żadnego powodu. Jak z jednej strony — oświadczył — rząd zdecydowany jest jak najsurowiej karać lichwiarzy i paskarzy, tak z drugiej strony nie cofnie się przed niczem, co położy kres wykroczeniom i ekscesom. Odnośnie do polityki zagranicznej wypowiedział się w sposób stanowczy przeciw kampanii, podjętej przez pewne stronnictwa, zmierzającej do pogłębienia nieporozumień między Włochami a koalicyą.

Korespondencye.

Z JAROSŁAWIA.

OBCHÓD UNII LUBELSKIEJ. Z inicyatywy podpułk. Wiejackiego i radcy Krzanowskiego, przy współudziale wszystkich tut. Towarzystw polskich, święcono w niedzielę dnia 6 b. m., przy sprzyjającej pogodzie, 350 rocznicę Unii Lubelskiej. Uroczystość rozpoczęła wielka msza polowa, w której wziął udział cały garnizon jarosławski, wszystkie Stowarzyszenia polskie i tłumy ludzi, z miasta i powiatu. Po mszy wygłosił świetne przemówienie na temat znaczenia Unii w chwili obecnej, prof. Wojtanowicz. Obchód zakończono defiladą wojska. Wieczorem odbył się w sali „Sokoła" uroczysty wieczór muzykalno-wokalny, zakończony udatnie zagraną komedyą. Al. Fredry: „Nikt mnie nie zna".

TEATR. O ile w poprzednich miesiącach odczuwać się dawał w Jarosławiu wielki brak przedstawień i widowisk teatralnych, o tyle teraz mieszkańcy mają nich ogromny wybór. — W ubiegłym tygodniu dał cztery udałe przedstawienia teatr z Sosnowca, obecnie przebywa w Jarosławiu operetka krakowska, która przy wysprzedanej — mimo wysokich cen — sali dała „Księżniczkę czardasza" i „Dzwony z Corneville". Życzliwe i serdeczne przyjęcie gości pozwala się domyślać, że będziemy mogli ich jeszcze w najbliższej przyszłości znów widzieć na scenie jarosławskiej.

KATASTROFALNY WYBUCH GAZU. W sobotę dnia 5 b. m. nastąpił w ratuszu silny wybuch gazu, który pociągnął za sobą śmierć 2 ludzi, 2 osoby ciężko, 4 lżej poranił. O sile wybuchu świadczy fakt, że zdołał on zupełnie obalić grubą, murowaną ścianę i zdemolować prawe skrzydło ratusza. Katastrofę spowodował robotnik Solarz, który poprzedniego wieczora zapomniał zakręcić kurek gazowy. Gaz gromadził się przez całą noc w szczelnie zamkniętej komórce, służącej za skład. W sobotę rano robotnik Bajas i kapral policyi wojskowej Gurak, chcąc zabrać z komory miotły, zaświecili zapałkę i tem spowodowali bezpośrednio wybuch gazu, przepłacając go życiem.

APROWIZACYA MIASTA szwankuje, za to paskarstwo kwitnie w całej pełni. Taryfa wprawdzie istnieje, ale zdaje się, że jej nawet sam autor, starosta Rawski, nie uznaje. Ceny artykułów żywności idą wciąż w górę, a rozgoryczenie ludności do kupków rośnie z dnia na dzień i grozi niepożądanym finałem. — Rok temu starał się magistrat przynajmniej o kartofle dla ludności, dziś nie ma na to czasu, czy chęci. A ludność ginie z głodu.

Z WIELICZKI.

KRAJOWA ORGANIZACYA KRAWIECKA wdrożyła kroki, celem zorganizowania krawców, krawczyń, bieliźniarek i t. d. w Związki filialne na prowincyi. Celem Związku jest interes zawodowy, kwestya dostarczenia pomocy rządowej na zakupno maszyn do szycia, materyałów, prądu elektrycznego do maszyn i t. d. Zrzeszenie się celem wspólnego dobra z jednej, a możliwie tanie i pewne dostarczanie wytworów pracy dla ludności z drugiej strony, jest ideą przewodnią Związku.

Przed kilku dniami odbyło się u nas inauguracyjne posiedzenie, na którem cele Związku wyjaśniał p. **Górka** z Krakowa. W Wieliczce obrano przewodniczącą p. Maryę Jaworską, która niedawno ukończyła chlubnie zawodowy wyższy kurs krawiecki w Krakowie. Należy się spodziewać, że wszyscy pracownicy w tej dziedzinie przystąpią we własnym interesie do Związku i że zniknie u niektórych osób, pracujących w tym fachu w domu, fałszywy wstyd przyznawania się do pracy w tym obecnie tak rentownym i poszukiwanym zawodzie.

Kupujcie Polską Pożyczkę Państwową!!!

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" Jerzy Konarski. — Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz.— Druk. Ludowa w Krakowie.